

IX NIEDZIELA
ZWYKŁA
NR 22
ROK LXIII
KATOWICE
I VI 1986
CENA 15 ZŁ
PL ISSN 0137-7604

GOŚC NIEDZIELNY

X 8355P
22465 14
1986, nr 1-52

Piekary '86

„PRZEBACZENIE I POKÓJ OWOCEM POKUTY”

Pielgrzymka mężów i młodzieńców do Piekar Śląskich sięga swymi tradycjami pierwszych lat powojennych. 15 września 1946 roku zgromadzili się u stóp Maryi Piekarskiej członkowie sodalicii młodzieży męskiej, mężów oraz inteligencji męskiej z całej diecezji katowickiej. Niezwykle liczny udział pielgrzymów w tym spotkaniu podsunął myśl organizowania co roku stanowej pielgrzymki mężów i młodzieńców. Po raz pierwszy odbyła się ona 4 maja 1947 roku. Z biegiem lat pielgrzymki te stały się potężnym świadectwem wiary i przywiązania do Kościoła ludzi pracy Śląska.

Tegoroczna czterdziesta z kolei pielgrzymka zgromadziła ogromne rzesze wicarych ze Śląska Górnego, Cieszyńskiego, Opolskiego oraz z Zagłębia Dąbrowskiego. Obecni byli przedstawiciele ośrodków przemysłowych z całej niemal Polski, m.in.: stocznicy z Gdańska i Szczecina, rybacy i kolejarze z Kołobrzegu i Koszalina, hutnicy z Warszawy, gornicy z Zagłębia Lubelskiego,

robotnicy ze Swidnika, Olkusza, Głogowa, Wrocławia, Bydgoszczy, Garwolina, Torunia. Po raz pierwszy przewodził pielgrzymce nowy biskup katowicki Damian Zimón. Wraz z nim przybyli na piekarskie wzgórce: metropolita krakowski, kard. Franciszek Macharski, biskup senior Herbert Bednorz, biskup kielecki Stanisław Szymczak, biskup częstochowski Stanisław Nowak, biskup koszalińsko-kołobrzegi Ignacy Jeż, biskup pomocniczy z Opola Antoni Adamiak oraz sufragani katowicki Józef Kurpas, Czesław Domin i Janusz Zimniak. Obecny był ambasador Austrii w Polsce dr Ryszard Wotawa z małżonką oraz grupy pielgrzymkowej z archidiecezji wiedeńskiej, diecezji Speyer (RFN) i Kołoni.

W związku z obchodzoną obecnie Międzynarodowym Rokiem Pokoju tegoroczna pielgrzymka przebiegała pod hasłem: „Przebaczenie i pokój owoce pokuty”. Do tych słów nawiązał przemawiający na początku uroczystości przedstawiciel świata pracy. Zwracając

się w formie modlitwy do Maryi Piekarskiej powiedział: „Matko Sprawiedliwości i Miłości Społecznej, przynosimy dziś do Ciebie nasze aktualne, jakże liczne i bolesne problemy ufając, że uproszyc nam u Boga nowe światło i nowe sły do ich rozwiązania. Dlatego podejmujemy wołanie naszych Partnerzy do pokuty, której owocem jest przebaczenie i pokój do nowego wysiłku i przemiany w życiu religijnym, rodzinnym, społecznym i politycznym. Mocą Ducha Świętego chcemy uczestniczyć w odnawianiu oblicza tej ziemi. Maryjo, Królowo Pokoju spraw, aby każdy z nas tu obecnych stał się człowiekiem pokoju i narzędziem budowania pokoju Twego Syna”.

Po odczytaniu telegramu Ojca Świętego Jana Pawła II do pielgrzymów piekarskich przemówił biskup katowicki Damian Zimón. Poruszył on wiele trudnych problemów dotyczących życia społecznego w naszym kraju, wychowania dzieci i młodzieży, pracy w rodzinie i święta, wydawnictw katolickich, budownictwa sakralnego i zagrożenia ekologicznego. Podkreślił, że kwiecień to domagają się szybkich i skutecznych rozwiązań. Przemówienie biskupa katowickiego przerwało burzliwymi oklaskami. Z równie gorącym przyjęciem spotkały się skierowane do pielgrzymów słowa biskupów: Stanisława Szymeckiego, Stanisława Nowaka i Antoniego Adamia.

Rozpoczęła się Msza św., której przewodniczył senior polskiego Episkopatu, bp. Herbert Bednorz. Koncelebrowali wświęceni w Wielki Czwartek b. roku nowi kapłani diecezji katowickiej oraz rektor Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Katowicach, ks. Stefan Cichy. Kazanie wygłosił metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski. Nawiązując do słów Jezusa: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi”, mówił o służebnym charakterze wszelkiej władzy. „Władza Chrystusowa — stwierdził — to władza dla człowieka; władza, która podnosi, która ratuje, która prowadzi i nie pozwala nigdy na to, aby człowiek drugiego człowieka władzą uciskał. Chrystus Pan nam to dzisiaj mówi, a my widzimy Je-

(DOKONCZENIE NA STR. 51)

TELEGRAM OJCA ŚWIĘTEGO

W dniu dzisiejszym pragnę dać szczególny wyraz mojej duchowej więzi z ludem pracującym Śląska przybywającym do sanktuarium Pani Piekarskiej.

Od lat, w ostatnią niedzielę maja, pielgrzymują do Piekar mężczyźni i młodzieńcy. Przychodzą oni do Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej w duchu pokuty i pojednania, aby u Jej stóp złożyć owoc codziennej ciężkiej pracy swoich rąk i umysłów, okupiony niekiedy wyrzeczeniami i cierpieniem. U Niej też szukają ochłody serca, odpoczynku i ulgi pośród spiekoty dnia, niepokoju i zagrożenia współczesnego świata.

Modlę się wraz z całym Kościołem katowickim, aby każdy pielgrzym umiał tu odczytać na nowo bogatą treść Ewangelii Pracy i na niej wytrwale budował lepszy, jaśniejszy dzień.

Na ten codzienny trud z sercem wszystkim błogosławie i życzę Szczęść Boże!

JAN PAWEŁ II, papież

Watykan, 25 maja 1986 r.

Obserwacje

POZWÓLCIE!

ANDRZEJ GRAJEWSKI

Budownictwo mieszkaniowe nadal znajduje się w sytuacji krytycznej. Czas oczekiwania na własne mieszkanie będzie się ciągle wydłużał. Dla tysięcy polskich rodzin oznacza to, że przez długie lata nie będą posiadały podstawowych warunków dla normalnej egzystencji. Skala tego zjawiska stanowi o tym, że nie jest to już tylko problem poszczególnych rodzin, lecz również poważna kwestia społeczna. To wszystko są jednak fakty powszechnie znane. Gdyby zebrać artykuły opublikowane w polskiej prasie na temat sytuacji budownictwa mieszkaniowego, powstałaby zapewne gruba antologia, pełna celnych analiz, mądrych rad i konstruktywnych wniosków. Wszystko to, jak sądzę, w minimalnym stopniu przyczyniło się do poprawy sytuacji w budownictwie mieszkaniowym. [— — —] [Art. 2, pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Dość jednak malkontentstwa, pora wyluszczyć powody, dla których zdecydowałem się napisać o sprawie budownictwa mieszkaniowego. Inspiracją był artykuł zamieszczony w diecezjalnym tygodniku „Der Pilger”, wydawnictwie diecezji Speyer (RFN). Materiał traktuje o akcji budownictwa diecezjalnego w RFN, a szczególnie w diecezji Speyer. W Niemczech Zachodnich budowa osiedli mieszkaniowych przez zespoły budowlane, organizowane w ramach struktur kościelnych, ma bogatą tradycję. Nie od rzeczy będzie, przy okazji

przypomnieć, że jednym z pionierów budownictwa diecezjalnego w RFN był ks. Franciszek Woźnica — kapłan z diecezji katowickiej. W okresie międzywojennym opiekował się on niemieckimi organizacjami parafialnymi, w okresie 1942–1945 pełnił odpowiedzialną funkcję wikariusza generalnego. Po wojnie znalazł się w Niemczech Zachodnich. Tam, wraz z grupą innych kapłanów i świeckich, zaczął propagować projekty budowy osiedli mieszkaniowych przez wspólnoty parafialne. Potrzeby były ogromne. Niemieckie miasta leżały w gruzach, na szybką pomoc państwa trudno było liczyć, ponieważ i państwa nie było, tylko stręty okupacyjne. W tym czasie, Kościół katolicki podjął wielką akcję budownictwa mieszkaniowego. W wielu diecezjach powstały specjalistyczne przedsiębiorstwa budowlane, które wespół z przyszłymi lokatorami przystąpiły do budowy mieszkań. Dzięki tej inicjatywie milion obywateli RFN otrzymało tanie i wygodne mieszkania. W diecezji Speyer, w latach 1949–1956 diecezjalne przedsiębiorstwo budowlane postawiło ponad 5 tys. domków wielorodzinnych oraz 70 bloków z 1300 mieszkaniami. Obecnie realizowane jest budownictwo specjalistyczne, projektowane przede wszystkim z myślą o potrzebach rodzin wielodzietnych oraz osób niepełnosprawnych, określone mianem budownictwa socjalnego. W rozwoju takich inicjatyw zainteresowane są władze miejskie, krajowe oraz federalne. Jak wielokrotnie podkreślano, domy wznieszone przez firmy kościelne stanowią dla innych godny naśladowania przykład: funkcjonalności, estetyki, dbałości o dobrą samopoczucie lokatorów oraz troski o ich zdrowie. Co więcej, budynki te są tanie aniżeli obiekty wznieszone przez inne firmy. Metr kwadratowy w budownictwie kościelnym kosztuje o około 16 proc. mniej niż średni koszt w RFN.

Budownictwo kościelne jest w RFN finansowane z kilku źródeł. Znaczną część funduszy pochodzi z akcji kościelnej „Służba życia”, pozostałe koszty pokrywane są przez regionalne i krajowe kredyty budowlane oraz użytkowników mieszkań.

Oczywiście, działalność tego typu przedsiębiorstw możliwa jest w warunkach określonego systemu społecznego. Wydaje się jednak możliwe, aby i u nas zostały stworzone ekonomiczne przesłanki dla funkcjonowania tego typu inicjatyw, bez naruszenia wyneypiów ideologicznych czy systemowych. Budowa setek kościołów wraz z probostwami i sankami katechetycznymi może stać się w tej mierze zachęcającym przykładem. Jeżeli w całym przedsiębiorstwie wezmą udział ludzie z zapalem, pomysłem, pracowici, może ono zakończyć się sukcesem.

Serce rwie się do wielkich rzeczy, a rzeczywistość...

Rzeczywistość opisał m.in. Sławomir Siwek w artykule „Budownictwo sakralne — ciąg dalszy” („Tygodnik Powszechny” nr 2/86). Jest tam mowa o projekcie utworzenia, z inicjatywy osób duchownych i świeckich, spółdzielni mieszkaniowej „Votum”. Spółdzielnia ta pragnęła podjąć budowę osiedla dla rodzin wielodzietnych. Osiedle miało powstać jako rodzaj fundacji: ze składek polskiego społeczeństwa oraz ludzi dobrej woli za granicą. Protektorem Komitetu inicjatywnego został Prymas Polski kard. Józef Glemp. Osiedle miało nosić imię Jana Pawła II. Przewidywano, że Ojciec Święty dokona poświęcenia kamienia węgielnego w 1983 r. w czasie swej II pielgrzymki do Ojczyzny. Władze administracyjne odpowiedziały negatywnie na przedstawioną przez Kościół inicjatywę.

Czy kiedykolwiek podobna inicjatywa będzie mogła być zrealizowana?

W Watykanie opublikowano program podróży apostolskiej Jana Pawła II do Kolumbii. W dniach od 1 do 7 lipca Papież odwiedzi 13 miast tego kraju, odbędzie liczne spotkania z miejscową ludnością oraz przedstawicielami władz państwowych i kościelnych. W drodze powrotnej zatrzyma się na wyspie św. Łucji. 25 maja Papież udzieli święceń kapłańskich 74 diakonom z 23 krajów, m.in. z Polski i Czechosłowacji. Ojciec Święty, przyjął na audiencjach delegację rządową Bułgarii i Jugosławii, które przybyły do Rzymu na doroczne uroczystości ku czci św. Cyryla i Metodego. Podczas audiencji dla 13 biskupów z Angoli Ojciec Święty stwierdził, że zadaniem Kościoła jest przeprowadzenie jedynej autentycznej rewolucji, jaką jest rewolucja miłości. 24 maja w Puszczy Kampińskiej odsłonięto tablicę upamiętniającą pracę ks. Stefana Wyszyńskiego jako kapelana oddziałów AK. 22 maja w Krakowie odbyła się sesja naukowa „Ewangelia i kultura w dziele ewangelizacji świętych Cyryla i Metodego”. 18 maja w 43 rocznicę zdobycia Monte Cassino, na polskim emigratażu u stóp wzgórza, bp Tadeusz Zawistowski z Łomży odprowadził Mszę św. w intencji poległych żołnierzy. Ukazał się 100 numer „Przeglądu Katolickiego”. Redakcja oświadcza: „Obiecujemy zredagować nam czytelnikom, a także wszystkim zainteresowanym, że nigdy nie uznamy za normalną takiej sytuacji, w której pismo wydawane przez Prymasa Polski przypomina rozmianami gazetkę zakładową”. W renesansowym zamku Schallburg w Austrii prezentowana jest wystawa polskiej kultury i sztuki z epoki Jagiellońskich. Na wystawie zgromadzono ponad 600 eksponatów, część pochodzi ze zbiorów kościelnych. Wystawa stała się ważnym wydarzeniem kulturalnym. W maju minęła 140 rocznica śmierci Henryka Sienkiewicza. Ostatnio ukazał się pierwszy przekład „Quo vadis” na język chiński, wcześniej dokonano przekładu tej powieści na język japoński. W ZSRR wydano niedawno 9-tomową edycję Dzieł Zebranych H. Sienkiewicza. Nakład szybko wyczerpano. Matka Maria Amadeus Rewicka, przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Felicjanek, została odznaczona orderem „Pro Ecclesia et Pontifice”. W Wiedniu odbyły się uroczystości z okazji 25-lecia „Amnesty International” międzynarodowej organizacji pomocy więźniom. Założycielem organizacji był angielski prawnik Peter Benenson. Polityczny Komitet Wykonawczy KC Ruchu Partii Komunistycznej zdecydował, aby ściśle przestrzegano postanowień ustawy o wzroście liczby urodzeń i zakazie przerwania ciąży. Dużo mówny prawosławny Iwan Łatunow z Kyrdżali (Bułgaria) wysłał list otwarty do szwedzkiego dziennika „Dagens Nyheter”. W liście domagał się podania przez Szwedów informacji, że w Bułgarii zmusza się obywateli pochodzenia tureckiego do przyjmowania imion bułgarskich. Przed kilkoma miesiącami w Szanghaju wyswiewano 7 księży. Było to pierwsze od 30 lat święcenia kapłańskie w tym mieście. Obecnie w miejscowym seminarium duchownym studiuje 90 alumnów. „Carita” z Fryburga (RFN) przekazała na ręce kard. Franjo Kuharića dar dla kliniki w Zagrzebiu. Jest to aparat do analiz ultradźwiękowych o wartości 15 mln dinarów. Skupszcina (parlament) w Chorwacji zdecydowała, że nie będzie budowana silownia atomowa Prevlaka koło Zagrzebia. W Austrii zmarł Herman Gmeiner, założyciel organizacji opieki nad sierotami. Obecnie organizacja ta posiada 230 sierociniec w 70 krajach. Mieszkają w nich rodziny, które opiekują się sierotami. „Złotą Palmę” najwyższe wyróżnienie Festiwalu Filmowego w Cannes otrzymał film brytyjski Rolanda Joffe’a „Misja”. Film opowiada o pracy jezuitów w XVII wieku na terenie Paragwaju. W 1985 r. w RFN oficjalnie wykonano 84 tys. zabiegów usuwania ciąży. Jednocześnie ocenia się, że rocznie dokonuje się w RFN ok. 150 tys. zabiegów nie zgłaszanych. 84 proc. kobiet motywuje konieczność zabiegu tzw. trudnościami socjalnymi. Demografowie w RFN ostrzegają przed skutkami malejącego przyrostu naturalnego w tym kraju. Prognozy przewidują, że ok. roku 2050 w RFN będzie żyło tylko 42 mln Niemców. We Francji zapowiedziano przekazanie w ręce prywatne całego pierwszego programu telewizyjnego, który odgrywa wielką rolę w kształtowaniu opinii Francuzów. Będzie to pierwsze tego typu posunięcie w świecie. Przeciwnicy tej decyzji protestują politycy z partii socjalistycznej i komunistycznej. W Brazylii zamordowano ks. Jacinto Moraes Tavares’a. Był on organizatorem chłopskiego ruchu na rzecz reformy rolnej, a także przewodniczącym kościelnej komisji drolnictwa.

IX Niedziela Zwykła

MODLITWA KOŚCIOŁA

Boże, Twoja Opatrzność nigdy się nie myli
w swoich zarządzeniach;
pokornie Cię błagamy,
abyś oddał od nas wszystko,
co nam szkodzi
i udzielił wszystkiego, co sprzyja
naszemu dobru.

CZYTANIE I Z PIERWSZEJ KSIĘGI KRÓLEWSKIEJ

Po poświęceniu świątyni Salomon tak się modlił: „Cudzoziemca, który nie jest z Twego ludu, Izraela, a jednak przyjdzie z dalekiego kraju przez wzgląd na Twe imię (bo będzie slychać o Twoim wielkim imieniu i o Twojej mocnej ręce i wyciągniętym ramieniu), gdy przyjdzie i będzie się modlić w tej świątyni, Ty w niebie, miejscu Twego przebywania, wysłuchaj i uczyni to wszystko, o co ten cudzoziemiec będzie do Ciebie wołać.

Niech wszystkie narody ziemi poznają Twe imię dla nabrania bojaźni przed Tobą za przykładem Twego ludu, Izraela. Niech też wiedzą, że Twoje imię zostało wezwane nad tą świątynią, którą zbudowałem”.

(1 Krl 8, 41—43)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Calemu światu głosicie Ewangelię.

lub: Alleluja.

Chwalcie Pana wszystkie narody, wysławiajcie Go wszystkie ludy, bo potężna nad nami Jego łaska, a wierność Pana trwa na wieki.

Refren.

(Ps 117 (116). 1—2 (R.: por. Mk 16,15)

CZYTANIE II Z LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO GALATÓW

Paweł, apostoł nie z ludzkiego ustanowienia czy zlecenia, lecz z ustanowienia Jezusa Chrystusa i Boga Ojca, który Go wskrzesił z martwych, i wszyscy bracia, którzy są przy mnie, do Kościołów Galacji:

Nadziwić się nie mogę, że tak szybko chcecie od tego, który was łaską Chrystusa powołał, przejść do innej Ewangelii. Innej jednak Ewangelii nie ma; są tylko jacyś ludzie, którzy sięją wśród was zamęt i którzy chcieliby przekrócić Ewangelię Chrystusową.

Ale gdybyśmy nawet my lub anioł z nieba głosił wam Ewangelię różną od tej, którą wam głosiliśmy, niech będzie przeklęty! Już to przedtem powiedzieliśmy, a teraz jeszcze mówię: Gdyby wam kto głosił Ewangelię różną od tej, którą od nas otrzymaliście, niech będzie przeklęty!

A zatem teraz: czy zabiegam o względy ludzi, czy raczej Boga? Czy ludziom staram się przypodobać? Gdybym jeszcze teraz ludziom chciał się przypodobać, nie byłbym sługą Chrystusa.

(Ga 1, 1—2. 6—10)

SPIEW PRZED EWANGELIĄ.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. Tak Bog umiłował świat, że dał swojego Syna Jednorodnego; każdy, kto w Niego wierzy, ma życie wieczne.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. (J 3, 16)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO LUKASZA

Gdy Jezus dokończył swoich mów do ludu, który się przysłuchiwał, wszedł do Kafarnaum. Sługa pewne-

go setnika, szczególnie przez niego cenniony, chorował i bliski był śmierci. Skoro setnik posłyszał o Jezusie, wysłał do Niego starszą żydowską z prośbą, żeby przyszedł i uzdrowił mu sługę.

Ci zjawili się u Jezusa i prosili Go usilnie: „Godzien jest, żebyś mu to wyświadczył, mówili, kocha bowiem nasz naród i sam zbudował nam synagogę”.

Jezus przeto wybrał się z nimi. A gdy był już niedaleko domu, setnik wysłał do Niego przyjaciół z prośbą: „Panie, nie trudź się, bo nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój. I dlatego ja sam nie uważałem się za godnego przyjść do Ciebie. Lecz powiedz słowo, a mój sługa będzie uzdrowiony. Bo i ja, choć podlegam władzy, mam pod sobą żołnierzy. Mówię temu: „Idź”, a idzie; drugiemu: „Chodź”, a przychodzi; a mojemu słudze: „Zrób to”, a robi”.

Gdy Jezus to usłyszał, zadziwił się i zwracając się do tłumu, który szedł za Nim, rzekł: „Powiadam wam: Tak wielkiej wiary nie znalazłem nawet w Izraelu”. A gdy wysłani wrócili do domu, zastali sługę zdrowego.

(Łk 7, 1—10)

O SETNIKU, CO WIERZYŁ JAK DZIECKO

Wysłuchana została modlitwa Salomona: „Cudzoziemca, który nie jest z Twego ludu, Izraela, (...) wysłuchaj i uczyni to wszystko, o co ten cudzoziemiec będzie do Ciebie wołać”. Nie pierwszy raz Bóg wyraża swe zainteresowanie o cudzoziemca, spełniając jego pragnienia, ale chyba po raz pierwszy tak jednoznacznie ukazuje w poganinie przykład „wielkiej wiary”. Szkoda, że ewangelista nie odnotował nawet jego imienia. Do historii zbawienia wszedł jako „pewien setnik”. Nie wiele o nim wiemy, ale to, co zapisano, stawia go w bardzo korzystnym świetle. Cieszył się autorytetem nie tylko u swoich podwładnych („Mówię temu: „Idź”, a idzie; drugiemu: „Chodź”, a przychodzi), ale także w kręgach żydowskich miał bardzo dobrą opinię („Godzien jest, żebyś mu to wyświadczył, mówili, kocha bowiem nasz naród i sam zbudował nam synagogę”). Wiemy o nim także, iż cenił swojego sługę i był o niego mocno zatroskany. Jednak opisana w dzisiejszej Ewangelii historia oddania nam jeszcze jedną, bodaj najważniejszą prawdę o tym cudzoziemcu: okazał się on — czemu świadectwo dał sam Chry-

stus — człowiekiem głębokiej wiary. „Powiadam wam: Tak wielkiej wiary nie znalazłem nawet w Izraelu”.

Zauważmy, że ten setnik został postawiony nie tylko jako wzór, ale także jako wyrzut sumienia. Sytuacja paradoksalna. Zapewne Izraelici byli gotowi uznać wszystkie jego cnoty, zalety i zalety, ale — mimo wszystko — dla nich był to tylko poganin, czyli — z żydowskiego punktu widzenia — niedowiarek. Mógł nad nimi górować we wszystkim, tylko nie w tym, co miało być ich specjalnością, to jest w wierze. Przecież to właśnie oni, jako Żydzi, pierwsi zostali wprowadzeni w Bóg tajemnicę. To przecież z nimi — i to właśnie ze względu na ich wiarę — zawarł Bóg jedyne w swoim rodzaju Przymierze. A jednak Chrystus powiedział wyraźnie: „Tak wielkiej wiary nie znalazłem nawet w Izraelu”. Znaczy to, że wierze Izraela brakowało jakiegoś ważnego znamienia, cechującego wiarę setnika.

Z całą pewnością słabość wiary Izraela nie leżała w sferze treści. Nie znając Biblii, ewangeliczny setnik wiedział pewnie o Bogu mniej, niż wy-

chowane w żydowskiej rodzinie dziecko, nie mówiąc już o uczonych w piśmie i tej całej „starszyźnie żydowskiej” u której sam szukał protekcji. Można sądzić, że o Chrystusie też wiedział niewiele, tylko „posłyszał” coś o Nim. To niestety jeszcze mało, ale już wystarczyło, by setnik zrozumiał to, czego bez szczególnych znaków nie mogli zrozumieć Izraelici, że mianowicie wystarczy jedno „słowo” Jezusa, aby wybaczyć człowiekowi z niemocy.

Tekst biblijny nie daje nam wystarczających podstaw by sądzić, że od strony treściowej było to już wyznaczenie wiary w mesjańskie posłannictwo i bóstwo Chrystusa. Od strony formalnej jednak postawa setnika ujawnia cechy takiej wiary, jaką i w nas chciałby znaleźć Chrystus. Na plan pierwszy wychodzi tu pokora. Już św. Augustyn zauważył, że to właśnie „pokora setnika była drzwiami dla wchodzącego Pana, aby pełniej posiąść Tego, którego już posiadał”. Siła tej wiary wynika także ze ścisłego związku z miłością i nadzieją. To właśnie w kontekście miłosnego zatroskania o zdrowie i życie sługi, w sercu setnika ro-

dzi się nadzieja, że Jezus, o którym „posłyszał”, może mu pomóc. Jest to klasyczny problem „wiązania nadziei” przez wiarę w Chrystusa.

Zauważmy, że tak pojęta wiara jest nie tyle wiedzą o Bogu, o tym, co Bóg może dokonać w ogóle, lecz jest zawierzeniem, ufą pewnością, że owe wielkie rzeczy Bóg może sprawić także dla mnie, ze mną, we mnie. O sile wiary świadczy tu więc nie tyle stopień „znajomości” prawd Bożych i zdolność do tłumaczenia ich czasami skomplikowanych treści, lecz siła zaufania. To zapewne miał na myśli ks. J. Twardowski, pisząc: „Moja święta wiara z klasy 3 b (...) proszę ciebie moja wiaro malutka powiedz swojej starszej siostrze

— wierze dorosłej żeby nie tłumaczyła — dopiero wtedy można naprawdę uwierzyć (...)”.

I nie jest wcale paradoksem, że takiej wiary, jakiej nauczył Izraela rzymski setnik, uczy nas dzisiaj niejedno dziecko.

KS. ANTONI DUNAJSKI

KULT EUCHARYSTYCZNY

Eucharystia jest centrum życia Kościoła. Księga liturgiczna „Komunia święta i kult tajemnicy eucharystycznej poza Mszą świętą” we wprowadzeniu teologicznym i pastoralnym podkreśla: „Sprawowanie Eucharystii stanowi ośrodek całego życia chrześcijańskiego zarówno dla Kościoła powszechnego, jak i dla wspólnot miejscowych tego Kościoła, ponieważ inne sakramenty, tak jak wszystkie kościelne posługi i dzieła apostołstwa, wiążą się ze świętą Eucharystią i do niej zmierzają. W Najświętszej Eucharystii zawiera się bowiem całe duchowe dobro Kościoła, a mianowicie sam Chrystus, nasza Pascha i chleb żywy, który przez swoje Ciało ożywione i ożywiający Duchem Świętym daje życie ludzłom, zapraszając ich i doprowadzając w ten sposób do ofiarowania razem z Nim samych siebie, swojej pracy i wszystkich rzeczy stworzonych”.

Chrystus pod postaciami eucharystycznymi jest prawdziwym Emmanuel, to jest „Bogiem z nami”, w czasie Mszy św. i poza Mszą świętą, kiedy przechowuje się Go w tabernakulum. Celem przechowywania Najświętszego Sakramentu jest udzielanie Wiatyku, rozdawanie Komunii świętej poza Mszą św. i adoracja. Paląca się w pobliżu tabernakulum wieczna lampka wskazuje na obecność Chrystusa i ma pobudzać do Jego czci. Czerwone świa-

tko tej lampki zdaje się postulować: „Zatrzymaj się! Uklękni! Adoruj swego Zbawiciela!”. Młodzież i ludzie starzy przed pracą lub szkołą względnie po swoich zajęciach zatrzymują się na chwilę w kościołach, by prowadzić niezwykły dialog z Chrystusem eucharystycznym. W parafiach odbywają się także wspólne, publiczne adoracje Chrystusa Pana wystawionego w monstrancji. W wielu diecezjach ma miejsce tzw. wieczna adoracja. Codziennie przez cały rok z wyjątkiem niektórych dni od rana do wieczora trwa adoracja w jakiejś wspólnotie parafialnej, a od wieczora do rana w jakiejś wspólnotie zakonnej lub w Seminarium Duchownym. W adoracjach lud Boży odpowiada miłością Temu, który do końca nas umiłował.

Dniem szczególnego kultu eucharystycznego jest uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, zwana Bożym Ciałem. Wtedy to katolicy nie tylko uczestniczą w Eucharystii, ale składają publiczne świadectwo swojej wiary i pobożności wobec Najświętszego Sakramentu, uczestnicząc w uroczystej procesji ulicami miasta lub wiośki do czterech ołtarzy. Procesji towarzyszą śpiewy chóru, czytanie Słowa Bożego i specjalne modlitwy. Ludzie wierzący dekorują okna mieszkań wzdłuż trasy procesji. Dzieci w białych sukienkach i dziewczynki w różowych sukienkach trzymają w dłoniach kwiaty przed Najświętszym

Sakramentem. Tradycja tej procesji w Polsce sięga roku 1320. Procesje z Najświętszym Sakramentem dookoła kościoła odbywają się przez cały tydzień po uroczystości Bożego Ciała. Są one jakby echem wielkiej procesji samej uroczystości Ciała i Krwi Pańskiej.

Posoborowe dokumenty liturgiczne podkreślają, że oddając cześć Chrystusowi obecnemu w Najświętszym Sakramencie, pamiętać należy, iż źródłem tej obecności jest Ofiara, a obecność ta zmierza do Komunii świętej sakramentalnej i duchowej. Adoracja Chrystusa eucharystycznego przygotowuje do lepszego uczestnictwa we Mszy św. i przyjęcia Komunii św. Przebywanie w bliskości Pana, otwieranie przed Nim serca, zażyła przyjaźń, zjednoczenie z Nim dają wzrost wiary, nadziei i miłości, które są nieodzowne do owocnego uczestnictwa w Eucharystii. Przez modlitwę przed Chrystusem Panem obecnym w Najświętszym Sakramencie przedłuża się zjednoczenie z Nim osiągnięte w Komunii świętej. Modlitwa ta pobudza do nieustannej wdzięczności, do spełniania dobrych czynów, do przepajania świata duchem chrześcijańskim i do dawania we wszystkim świadectwa Chrystusowi.

S.C.

Kalendarz liturgiczny

1.VI.1986 r. — IX NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: 1 Krl 8, 41—43; Ps 117; Ga 1, 1—2. 6—10; Łk 7, 1—10.

2.VI — poniedziałek — dzień powszedni

Czyt.: 2 P 1, 1—7; Ps 91; Mk 12, 1—12.

3.VI — wtorek — Wspomn. św. Męczenników Karola Lwanga i tow.

Czyt.: 2 P 3, 12—15a. 17—18; Ps 90; Mk 12, 13—17.

4.VI — środa — dzień powszedni

Czyt.: 2 Tm 1, 1—3. 6—12; Ps 123; Mk 12, 18—27.

5.VI — czwartek — Wspomn. św. Bonifacego

Czyt.: 2 Tm 2, 8—15; Ps 25; Mk 12, 28b—34.

6.VI — piątek — UROCZYSTOŚĆ NAJŚW. SERCA PANA JEZUSA

Czyt.: Ez 34, 11—16; Ps 23; Rz 5, 5—11; Łk 15, 3—7.

7.VI — sobota — NIEPOKALANEGO SERCA NAJŚW. MARYI PANNY

Czyt.: Iz 61, 9—11; Ps 1 Sm 2, 1, 4—5; Łk 2, 41—51.

8.VI — X NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: 1 Krl 17, 17—24; Ps. 30; Ga 1, 11—19; Łk 7, 11—17.

ŁAGODZENIE CZY WZMAGANIE NAPIĘĆ?

SŁAWOMIR SIWEK

15 kwietnia 1986 r. na konferencji prasowej rzecznik rządu Jerzy Urban stwierdził m.in.: „Ostatnio ze strony kościelnej wypowiedziana została publicznie opinia na kanwie artykułu Jana Rema pt. „Balast”, że mianowicie podczas wielu spotkań, jak to określono — grup ideologicznych — mają miejsce bardzo nieprzychylnie wystąpienia pod adresem Kościoła. Stwierdzono, że po naszej stronie jest dużo wrogości wobec Kościoła. Zaprzeczam istnieniu takich faktów oraz intencji. Na zebraniach partyjnych, gdyż o nie tu chyba chodzi, ani zamkniętych, ani otwartych nie atakuje się Kościoła jako takiego, jego misji, religii, ani ludzi wierzących. Zresztą partia skupia także ludzi wierzących. Nikt nie krytykuje ich poglądów religijnych. Obecnie zaś wiele zebrań PZPR nosi charakter otwarty. Gdyby zdarzyła się jakaś wypowiedź przeciw religii, wierzącym, misji Kościoła, niewątpliwie wzbudziłaby polemikę i wiadomo o tym dotarłaby do wyższych władz partyjnych. Nie znają one zaś takich wydarzeń. Jeżeli Kościół zna jakiegokolwiek, choćby pojedynczego wypowiedzi tego rodzaju, prosimy o konkretne informacje. Miejsce, data, treść wypowiedzi. Podobnie jak to czynimy w naszych publikacjach krytykujących politykierstwo niektórych księży. Wątpię jednak, aby władze kościelne miały do ujawnienia przykłady nietolerancji na zebraniach partyjnych...”

Ten tekst wzbudził moje zainteresowanie z kilku względów. Po raz pierwszy rzecznik rządu wystąpił jako rzecznik instytucji pozarządowej. Po raz pierwszy rzecznik rządu uznał za stosowne podjąć obronę jednego z wielu felietonistów drukujących na łamach polskiej prasy, tym samym podnosząc wagę felietonów Jana Rema do rangi stanowiska rządowego. Nie nam zdania, czy jest to w tym konkretnym przypadku rzeczywistość stanowisko rządu, czy też prywatna decyzja urzędnika państwowego. Wreszcie waga złożonej deklaracji wskazuje na wagę cytowanej „opinii strony kościelnej”. Przybrana została konwencja niepodawania konkretnego źródła tej opinii. Pozostaje przy tej konwencji, nie jest moim celem antagonizowanie stanowisk tam, gdzie takiej potrzeby nie ma. Niemniej chcę przytoczyć całość opinii, o której mowa:

„Przeczytałem artykuł pana Rema. Myślę, że — nawet z punktu widzenia polskiej racji stanu — nie jest to dobry artykuł. Pan Rem podaje dużo adresów i dużo nazwisk księży, o których dotychczas mało kto słyszał. Jedno zdanie czy pół zdania, wyrwane z kontekstu całego kazania, właściwie o niczym jeszcze nie świadczy. A nawet jeżeli byłoby akcenty — jakie mogą być — które wyrażają przecież określone nastroje społeczne — to przypisywanie im tak wielkiej rangi — dziwi. Myślę, że ten opis nie jest autentyczny. Wiem, że teraz w Polsce, w wielu ośrodkach, miastach, gminach, życie między Kościołem a lokalnymi władzami układa się znacznie prościej. Chcąc uzupełnić ten obraz, jaki dał pan Rem trzeba by wspomnieć także o nieprzychylnych wystąpieniach pod adresem Kościoła, mających miejsce podczas wielu spotkań grup ideologicznych. Co prawda, my nie mamy możliwości rejestrowania ich, ale mamy świadomość, że takie wypowiedzi istnieją i są liczne. Zresztą wcale z tych wypowiedzi, jakie do nas docierają, nie układamy antologii, aby pokazać, ile jest wrogości wobec Kościoła. Myślę więc, że nie jest to droga prowadząca do właściwego dialogu...”

Jak widać wypowiedź ta, utrzymana w niezmiernie spokojnej tonacji i pełna dobrej woli odsuwania na bok nie służących porozumieniu i dialogowi Kościoła z państwem felietonowych wystąpień — posłużyła za bazę wydawania daleko idących, oficjalnych oświadczeń. Nie było w tej wypowiedzi faktów, do których wzywał rzecznik rządu — bo ich być nie mogło. Nie jest misją Kościoła budowanie olbrzymiego aparatu rejestrującego ich występowanie. Nie jest misją Kościoła prowadzenie dialogu poprzez takie dziennikarskie wymiany zdań, formułowane godnie z zasadą stosowania „odpowiedzialności zbiorowej” instytucji za słowa pojedynczych jej przedstawicieli, których przykładem był felieton „Balast”. Zasadę taką wierni w Polsce odrzucają. Niczego ona nie służy.

Nie dziwi oczywiście, z ludzkiego punktu widzenia, chęć wzięcia w obronę Jana Rema przez Jerzego Urbana, skoro swego czasu deklarował bliskość postaw ich łączącą. Ale też niepokoi jedno: owa zrzeczność przeszliżgiwana się nad faktami i przechodzenia do ogólnikowego opisu.

Gdyby tak bowiem nie było, musiałby Jerzy Urban być świadomy tego, co pisał Jan Rem w „Życiu Warszawy” z 28 stycznia 1985 r., iż oto Kościół: „...szczuje przeciw bezwyznaniowości”. I dalej: „Niektórzy księża, a nawet biskupi, w ogóle nie przejmują się tym, że ludzie niewierzący też mają uczucia”.

Mają. Gdyby księża i biskupi uważali inaczej, nie byłoby mowy o problemie konwertytów w dzisiejszej Polsce... Sądzę jednakże, że zauważanie uczuć u jednych — nie może oznaczać niezauważania ich u drugich. Oto w „Trybunie Opolskiej” z 23—24.III.85 r. R. Augustyn pisze: „Niech (wierzący) się modlą, kiedy chcą i do kogo chcą, do Mahometa choćby czy do kółka w płocie. Ich wola...”

Nie znam zdania wyznawców Mahometa w Polsce i w przyjaznych nam krajach arabskich na taką ocenę uczuć ludzi wierzących. Znam swoje uczucia w chwili czytania takich tekstów, które trudno uznać za przyjazne wobec Kościoła w piśmie należącym do wojewódzkiej instancji partyjnej. Nie jest to uczucie niskie. Nie jest to żądanie „wyciągnięcia konsekwencji”. Jest to żal. Żal, że tego typu argumentami operuje się w czasie, gdy szukać należy płaszczyzny minimum zaufania i dialogu, bo żyjemy w takim kraju, gdzie jest to niezbędne, konieczne. Oświadczam ze swej strony, że z takim samym żalem przyjmuję zawsze również niewyważone wypowiedzi padające z ust ludzi wierzących pod adresem niewierzących — jeśli znam do tego cały ich kontekst...

Cóż może wzbudzać innego niż żal czytanie w „Słowie Ludu” (z 20.III.1985 r.) B. Morawskiego, który w tekście pod tytułem „Kaplani bezbożnictwa” zamieszcza uwagę, że sami księża i biskupi „upowszechniają religijną baśńowo-dewocyjną”.

Natomiast nie tylko żal, ale i niesmak wzbudza numer „Perspektyw” z 12.IV.85, gdzie znalazło się zdjęcie przedstawiające uścisk dłoni starego człowieka w sukni duchownej z jakąś kobietą będącą w towarzystwie prawdopodobnie gubernatora Generalnej Guberni Franka i innego dyktarza hitlerowskiego, z podpisem: „Generalny gubernator chętnie spotykał się z posłusznym sobie klerem rzymskokatolickim”.

Prasa niekatolicka, w większości swej beczpiednio będąca własnością partii politycznych, otwierała swe miejsce na łamach dla tego typu wypowiedzi wyrażających zdecydowanie negatywny stosunek do tego, co niesie Kościół rzymskokatolicki — w pewnych okresach szerzej, w pewnych nie. Trudno było nie dostrzec tej zadziwiającej jednorodności poglądów i odczuć, trudno było nie dostrzec w nich znaczącej tendencji. Takim okresem były właśnie pierwsze miesiące roku ubiegłego. Nawala artykułów, listów do redakcji, przedruków nawet z prasy zagranicznej wrogiej całemu Kościołowi czy szczególnie Ojcu Świętemu — nie była — jak sądzę — uzasadniona nagłym przypływem, w jednym czasie, niechęci piszących do spraw religii, Kościoła, księży. Dziennikarze katolicki musieli być tego świadomi, to bowiem mogli analizować dokładnie. I rzecz dziwna — nawet w tamtym czasie nie zdarzyło się by w prasie katolickiej pojawiła się, przeciwna w intencjach, fala krytyki wobec osób i instytucji.

Ważniejszą, jak sądzę, rzeczą — tak dla dziennikarzy, jak i redaktorów katolickich — było działanie na rzecz niwelowania napięć. Ważniejsze było zmniejszenie prowokujących wyskoków propagandowych, ważniejszą przeciw rzeczą jest dialog niż bezprzedmiotowe polemiki. Wielokrotnie, zdecydowane nawet przeinaczanie faktów, proszące się o stanowisko — pomijane były milczeniem.

A w tamtym to okresie mieliśmy do czynienia z „dyplomatycznym” sugerowaniem, że obrońcy i ludzie Kościoła

to Ciemnogród, że reprezentują niski poziom umysłowy, grubiaństwo i brak zasad moralnych. Ulubioną formą takiego dialogu były owe — często podpisane „nazwisko i adres znane redakcji” — listy do redakcji. Ekspozowano już w tytułach prasowych, jakoby ludzie Kościoła zamieszani byli w „ciemne sprawy”: „Proces byłego wikariusza” („Rzeczpospolita”, 9.I.85); „Finał sprawy o zabójstwo zakonnika” („Rzeczpospolita”, 11.I.85); „Ministranci wiarywczami do kościelnej kasy” („Życie Warszawy”, 29.I.85).

Stosowano także metodę „obrony Kościoła przed pomówieniami” — przytaczając pełną ich listę: „Dlatego pewnie nie spotyka się (w Polsce) uogólnień typu: katolicy księża dostarczają broni zabójcom podoficerów MO, jedenastoletnie dziewczynki masakrowane przez swych ojców, byłych katolickich księży, katolicy księża mordują się nawzajem nożami czy katolicy rabują swoich zasobnych księży i lupią własne świątynie, choć wypadki takie miały przecież, i to całkiem świeżo, miejsce”. (A.D. „Gazeta Krawkowska” z 18.I.85).

Nb. od tych ostatnich stwierdzeń nie tak daleko się oddalono gdy pojawiły się w środkach społecznego przekazu stwierdzenia rzucane mimochodem, iż to „ludzie wierzący” sprofanowali sarkofag św. Wojciecha...

Wracamy do roku 1985. W „Rzeczpospolitej” z 5.II. St. Stanuch określa „część hierarchii katolickiej i niektórych księży”, którzy pełni są poczuciem bezkarności i świadomi wyższości finansowej nad „resztą”... — mianem: „świętej krowy, która pewna swej nieetykalności panoszy się coraz bardziej”.

Trudno założyć, by rzecznik rządu nie czytał rządowej gazety i uważał te stwierdzenia za przychylnie wierzącym. Trudno też uznać takie stwierdzenia za neutralne i nie tworzące płaszczyzny zadrażnień.

Tak jak niezmiernie trudno mi uwierzyć, by — występując również jako rzecznik PZPR — nie czytał „Trybuny Ludu” z 20.IV.85, w której M. Misiorny pisał dosłownie: „Maria Magdalena odjechała samochodem” i dalej z równą rewerencją wobec uczuć osób wierzących...

Piszę tu o kilku zaledwie faktach, wybranych z publicznych wypowiedzi. Tak jak w wypowiedzi przedstawiciela „strony kościelnej” było sugerowane — nie mamy możliwości rejestrowania (więcej, nie chcemy nawet tym się zajmować) wszystkiego tego, co miało miejsce pod wierzchołkiem tej góry propagandowej. Prózne jest zywanie do ujawnienia takich faktów. Tym bardziej, że zarówno rzecznik rządu, jak i ja wiemy doskonale, iż zwracanie uwagi na istnienie „nieprzychylnych wystąpień pod adresem Kościoła” miało miejsce wielokrotnie.

Strona kościelna w rozmowach na wysokich szczeblach sugerowała dla przykładu, by władze nieco uważniej przyglądały się wystąpieniom jednego z przedstawicieli centralnej instancji partii, który na szkoleniu aktywny w kwietniu 1983 r. — kreslił obraz Kościoła (i jego hierarchii), podzielonego personalnie i przystępującego do wymuszania ustępstw na władzach droga szantażu... Miałoby to służyć dialogowi nieobrażaniu hierarchii kościelnej wobec wierzących?

Czy też może służyło dialogowi tądanie frontальной rozprawy z Kościołem, które — znowu dla przykładu — pojawiło się w marcu 1985 r. na szkoleniu aktywny ZSMP w Gdańsku. A na to również hierarchia Kościoła zwracała uwagę kompetentnym władzom.

I wreszcie przykład najciekawszy. Referat Witolda Nawrockiego, kierownika Wydziału Kultury KC PZPR, wygłoszony na naradzie kierowniczego aktywny partyjnego wydawnictw w dniu 29 listopada 1985 r. Po precyzyjnym, a wysoce obraźliwym dla twórców o światopoglądzie katolickim podzieleniu kultury narodowej na „dobrą” i „złą” — segregacja następowała wedle poglądów osobistych, w tym religijnych, a zatem wedle kryteriów sprzecznych z zasadami konstytucyjnymi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (na przykład: „książka” Michała Jagiełło (...), byłego komunisty, który występuje obecnie w czarnych bar-

wach jezuickich”) — referent przeszedł do równie precyzyjnych wniosków. Otóż należy: zakazać druku twórcom katolickim (padają nazwiska) w wydawnictwach państwowych („Nie można być i tu, i tu”); przystąpić do ofensywy o charakterze światopoglądowym („Zadziwiające jest, że do chwili obecnej nie znalazł się wydawca, który by wydał szybko i o masowym nakładzie zbiór bogatej publicystyki antyklerykalnej z ostatnich lat”); ograniczyć administracyjnie możliwości prezentowania katolickiego światopoglądu („W tym celu zamierzamy przeprowadzić partyjno-społeczno-państwowy przegląd planów wydawniczych (...) Najwartościowsze, nowatorskie osiągnięcia edytorskie należy premiować zwiększonym o 5—10 proc. przydziałem papieru. Wydawcy, którzy nie wykazują się takimi książkami, nie powinni liczyć na wzrost przydziału papieru”).

Cały referat, przebogaty w nazwiska, technicznie postulatami działania we wspólnych dla całego narodu, bo będących własnością naszego państwa, wydawnictwach — wedle kryteriów pozamerytorycznych, światopoglądowych, antagonistycznych społeczeństwu, sprzecznych z ideą porozumienia.

Wystąpienie służy dokładnemu określeniu, co autor uważa za „najwartościowsze osiągnięcie edytorskie”. Myślę, że do jednego z nich, owego „antyklerykalnego” dzieła — niniejszym artykułem dostarczam niezbędnego spisu treści...

Raz jeszcze: na fakty te odpowiednie instancje kościelne zwracały uwagę odpowiednim instancjom władzy. Nie sugerowano jednocześnie ani usunięcia ze stanowisk wypowiadających te poglądy (bo poglądy każdy może mieć — podlegają one poważnej ocenie wtedy, gdy zaczynają być utożsamiane z funkcjami całego państwa), ani nie twierdzono, że takie zdarzenia mogą zmniejszyć stan dialogu — w stan wojny. Gdy tymczasem, w zamian, czytaliśmy w roku 1985 w „Polityce” słynny artykuł o budownictwie sakralnym, w którym autor Jerzy Jarzeniec na szalę dyskusji o potrzebach budowlanych Kościoła — rzucał ostrzeżenia przed możliwością powrotu do czasów najgorszych w powojennej historii i historii stosunków Kościół — państwo...

Potrzeba dialogu Kościoła z państwem jest sprawą zasadniczą. Podkreślają te fakty: kolejne pielgrzymki Ojca Świętego do ojczyzny i kolejny spotkanie Prymasa Polski z najwyższym przedstawicielem władz. Znajdujemy potwierdzenie tego w komunikatach wydawanych po tych spotkaniach. Spotkaniom tym służy lub im przeskądza atmosfera stworzona wokół nich. Dostrzegam niezwykle powściągliwość naszych biskupów w publicznym ferowaniu wyroków i ocen działalności strony drugiej. Trudno tu zresztą równoważyć możliwość propagandowego oddziaływania dokonywaną do kilkudziesięciu, a nawet kilkuset wiernych poprzez takie czy inne, nawet emocjonalne wypowiedzi księży z pojedynczych ambon w pojedynczych kościołach — z atmosferą wytwarzaną poprzez milionowe nakłady prasowe i milionowy odbiór telewizyjny. Tych narzędzi Kościół nie posiada. Wątpię, czy posiadając je korzystałby z nich w taki sposób jak próbowałem to przedstawić wyżej na kilku wybranych przykładach z jednego tylko okresu najnowszej historii.

Wątpię, by proponowane niewierzącym podzielenie „leśnych” przekonany w kolech w płocie, jak również by rozgrywane różnice personalne, jakoby istniejące w kręgach władzy...

Swego czasu, na spotkaniu z dziennikarzami, Prymas Polski Józef kard. Glemp — mówiąc m.in. o dialogu, jaki prowadzi z przewodniczącym Rady Państwa i ustosunkowując się do wypowiedzi Jerzego Urbana na ten temat — stwierdził wprost: „Stosunki Kościół katolicki — władze PRL w zasadniczych zrzębach nie doznały zmiany od poprzedniego naszego spotkania. Możemy powiedzieć, że dialog istnieje. Jest to dialog trudny i odpowiedzialny. Dlatego też i jedna, i druga strona — jak myślę — przystępują do tego dialogu z całą powagą (...) Nie będę się ustosunkowywał do wypowiedzi rzecznika prasowego; to jego styl i jego rozeznanie. Natomiast my prowadzimy dialog na tych szczeblach, jakie dla hierarchii kościelnej są możliwe. Nasze rozeznanie z tego punktu widzenia jest — jak sądzę — bardziej obiektywne i rzuca większe nadzieje”. (Materiał Biura Prasowego Episkopatu Polski z 7.IV.1986).

PRAWO DO PRACY

EDWARD BALAWAJDER

Człowiek, powołany do pracy przez samego Stwórcę, otrzymał nakaz przekształcania świata — tak, aby równocześnie rozwijał swoją osobowość i powołanie. Podstawowe z grupy praw społecznych — prawo do pracy — znajduje swoje uzasadnienie w tym, że jest ono sposobem zdobywania środków do życia (jako konieczna konsekwencja prawa do życia), a także w uniwersalnym przeznaczeniu dóbr i prawie powszechnego ich używania.

„Sprawę posiadania pracy, czyli innymi słowy sprawę odpowiedniego zatrudnienia wszystkich uzdolnionych do tego podmiotów” — jak podkreśla Jan Paweł II w encyklice „Laborem exercens” — należy uważać za podstawową. Istotnie, jest tak właśnie, gdyż prawo do pracy ściśle wiąże się z prawem do środków do życia (utrzymywania się). Leon XIII w pamiętnej encyklice „Rerum novarum” akcentował prawo robotnika do pracy i płacy jako konsekwencję prawa do życia, które jest jednym z naczelnych praw osoby ludzkiej. Prawo do pracy oznacza uprawnienie jednostki do pracowania dla społeczeństwa, a jeśli ono odmawia przydzielenia pracy, to równocześnie pozbawia jednostkę możliwości kształtowania życia społecznego (prawa do działania). Jako prawo podmiotowe, przysługujące każdemu człowiekowi. Nie oznacza jedynie prawa do zatrudnienia, ale do za-

trudnienia realizującego cele osobowe i społeczne pracy ludzkiej. Znaczy to, jak uczy katolicka nauka społeczna, że ustawodawstwo pracy (ustroj pracy) winno być konstruowane na bazie rzeczywistych potrzeb i przede wszystkim na przesłankach etyczno-moralnych. Praca człowieka jako dobro godziwe — indywidualnie i społecznie — nie może być marnowana niedoskonałościami ustawodawstwa pracy. Jan Paweł II mówi o „odpowiednim zatrudnieniu wszystkich uzdolnionych do tego podmiotów”. Znaczy to, że prawo do pracy — jako prawo moralne — żąda ochrony życia i zdrowia pracownika, wyraźnego określenia warunków pracy oraz ustanowienia płacy (wynagrodzenia) za nią.

Encyklika nakłada obowiązek realizacji tego prawa społecznego na różne podmioty: pracowników, zrzeszenia pracownicze, państwo, przedsiębiorców i instytucje międzynarodowe. Szczególną rolę spełnia jednak państwo. „To ono bowiem — pisze Ojciec Święty — winno prowadzić właściwą politykę pracy” (I.E, 17). Ustawodawstwo socjalne, jeśli respektuje (a powinno) prawa społeczne, może liczyć na rozwój gospodarczy państwa. Za dobro wspólne odpowiedzialny jest każdy człowiek, stąd też osoba ludzka jest nie tylko uprawniona do wykonywania pracy, ale zobowiązana do poszukiwania możliwości pracy. Dzia-

łania na rzecz dobra wspólnego są jednocześnie przedsięwzięciem na rzecz dobra jednostkowego.

Do obowiązków państwa należy zapewnienie słusznego ustroju pracy (oparcie całego życia gospodarczego na pracy) i prowadzenie właściwej polityki zatrudnienia (usuwanie bezrobocia). Każda jednostka może się przyczynić do pomnażania dochodu społecznego tak, aby przez pracę wszystkich zapewnić środki utrzymania dla wszystkich (P. Danis).

Bezrobocie — przeciwieństwo pełnego zatrudnienia — oznacza niespełnienie przez państwo swych zadań w sferze pracy. Jan Paweł II bezrobociem nazywa „brak zatrudnienia dla uzdolnionych do tego podmiotów pracy” (I.E, 18) zaznaczając, że może chodzić o brak zatrudnienia w ogólności albo też w określonych sektorach pracy. Praca rozwija osobowość, siły i zdolności, wytwarza dobra, pozwala służyć rodzinie i społeczności. Jej brak wszystkie te możliwości niweluje.

W każdym przypadku bezrobocie — podkreśla Ojciec Święty — jest złem, a przy pewnych rozmiarach może stać się prawdziwą klęską społeczną. Ludzie bez pracy — chętni, zdolni i do niej przygotowani — nie mogą partycypować w tworzeniu dobra wspólnego. Zostają pozbawieni bądź ograniczeni w możliwości ciągłego rozwoju przez pracę. Jan Paweł II zauważa, że problem bezrobocia staje się szczególnie bolesny, gdy dotyka ludzi młodych, „którzy po zdobyciu przygotowania poprzez odpowiednią formację kulturalną, techniczną i zawodową nie mogą znaleźć zatrudnienia (...). Ich szczerą wolą pracy, ich gotowość podjęcia własnej odpowiedzialności za rozwój ekonomiczny i społeczny społeczeństwa rodzi wówczas przykrą fru-

strację”. Obowiązek świadczeń socjalnych na rzecz bezrobotnych jest oczywisty, gdyż wynika z moralnego porządku używania dóbr. Encyklika zwraca uwagę na sposoby przeciwdziałania się bezrobociu. Aby wszystkim zapewnić zatrudnienie należy „czuwać nad całościowym planowaniem” oraz trafnie i celowo koordynować „zagwarantowane inicjatywy poszczególnych osób, samodzielnych grup, ośrodków i lokalnych warsztatów pracy”. Troska o likwidację tego groźnego zjawiska społecznego spoczywa na państwie — akcentuje Jan Paweł II. Rzesze bezrobotnych dowodzą błędów ustroju pracy.

Prawo do pracy uzasadnia się prawem do życia. „Należy, aby każdy, kto ma dostateczną siłę do pracy dla zdobycia dla siebie i swej rodziny codziennego pożywienia, mógł sprawiedliwie pracować” (Pius XII).

Praca ludzka w każdej postaci jest wypełnianiem Bożego wozu. Prawo do pracy przysługujące każdej osobie ma też wymiar religijno-moralny. Prowadzi do doskonalenia się w moralnym dobru przez wykonywaną pracę. Jej brak bądź ograniczona możliwość korzystania z daru pracy jest zagrożeniem życia religijnego osoby ludzkiej. Praca i postępek „ma się dokonywać przez człowieka i dla człowieka oraz owocować w człowieku” (I.E, 18). Sprawdzianem postępu będzie coraz dojralsze uznanie celowości pracy i coraz powszechniejsze respektowanie uprawnień z nią związanych odpowiednio do godności człowieka — ta propozycja Jana Pawła II jest na dziś i jutro jedyną szansą uratowania człowieka pracującego. Czy jednak wystarczająco jest uszanowana i doceniana?

PO CO PAN ROBI FILMY?

ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM KIEŚLOWSKIM

W ostatnich dniach kwietnia Śląskie Towarzystwo Filmowe zorganizowało przegląd filmów Krzysztofa Kieślowskiego. Pokazano większą część dorobku tego reżysera, który w swej twórczości podejmuje konsekwentnie różne problemy etyczne, przede wszystkim kwestię wyboru moralnego, dokonywanego w warunkach naszej rzeczywistości. Podczas trwającego trzy dni przeglądu widzowie mogli zobaczyć m.in. znakomite dokumenty Kieślowskiego, takie jak: „Murarz”, „Życio-ris”, „Z punktu widzenia nocnego portiera” i „Nie wiem”. Przypomniano także jego główne filmy fabularne („Personel”, „Amator” itd.). Przegląd zakończyła projekcja ostatnich jego filmów: „Bez końca” i „Przypadek”, po czym odbyło się spotkanie reżysera z publicznością. Po tej dosyć długiej rozmowie Krzysztofa Kieślowskiego z widzami, dziennikarz „Gościa” Bogdan Widera poprosił reżysera o rozmowę:

B.W.: Czy Pan ogląda swoje filmy?

K.K.: Bardzo rzadko. Jak muszę. To znaczy — wiele razy, oczywiście, zanim je skoneżę, ale potem bardzo rzadko.

B.W.: A po latach?

K.K.: Nie.

B.W.: W czasie przeglądu, zorganizowanego przez Śląskie Towarzystwo Filmowe, pokazano większość pańskich filmów. Sporo z nich obejrzałem po raz drugi właśnie po latach, w tym i te należące do nurtu zwanego „kinem moralnego niepokoju”. Kino to (co zresztą sam Pan stwierdził podczas dzisiejszego spotkania z widzami) skończyło się, wyczerpało swoje możliwości, jeśli chodzi o opis rzeczywistości. Czy ma pan świadomość, że pańskie filmy, należące do tego nurtu, mocno się postarzały?

K.K.: Oczywiście.

B.W.: Tymczasem Pana filmy dokumentalne zachowały aktualność, mimo że dotyczą tego samego okresu, tej samej rzeczywistości. Dlaczego?

K.K.: Dokumenty, jeśli są niezłe i trafne, zajmują się jakąś sytuacją, która niestety — z przykrością trzeba o tym powiedzieć — po prostu się powtarza. To znaczy: trudno na przykład było i dziś znaleźć szpital, w którym lekarze pracują w dużo lepszych warunkach, niż „moi” lekarze w szpitalu. Przypuszczam nawet, że wiele jest szpitali, w których pracuje się teraz w warunkach gorszych. Na tym właśnie polega aktualność dokumentu, że w istocie rzeczywistość, wbrew naszym — nawet nie nadziejom — tylko wbrew naszym chęciom, nie zmienia się tak, jak byśmy chcieli.

B.W.: Mam teraz pytanie, od którego powinna się właściwie zacząć. Każdy twórca deklaruje się w jakiś sposób, wypowiada się na temat swoich motywacji, określa się. Chodzi mi po prostu o odpowiedź na pytanie: po co Pan robi filmy?

K.K.: Prawdopodobnie po to samo, dla czego pisarze piszą książki. Po to, żeby powiedzieć od siebie coś, co uważam za ważne. A czy to jest naprawdę ważne — to już druga sprawa. Dla mnie tak jest w tym momencie, kiedy mówię.

B.W.: Chce Pan przekazać ludziom swoje przemyślenia...

K.K.: No, przemyślenia, czy coś, co zauważyłem, a nie wiem, czy inni to zauważyli, stosunek do świata, do spraw, do ludzi, do wydarzeń. Wszystko co miści się w słowie pogląd czy postawa. Tak, oczywiście — to chcę przekazać.

B.W.: Dlaczego w większości pańskich filmów bohaterowie, którzy pragną zachować uczciwość... Dlaczego próba uczciwości podjęta przez nich, czy też której są poddani, kończy się zawsze dla nich klęską?

K.K.: Kończy się klęską lub znakiem zapytania, ponieważ mam wrażenie, że w naszych czasach (i to jest jeden z poglądów, które chcę zapewne wyrazić w tym, co robię) bardzo trudno jest zachować czystość. Czy uczciwość — jak Pan woli.

B.W.: Czy niewinność.

K.K.: Czy niewinność... Niewinność i nie można zachować chyba w żadnych czasach. Ale uczciwość, to znaczy taką prostą uczciwość, która polega na tym, że nie sprzeniewierzamy się temu, co myślimy.

B.W.: Powtórzę teraz pytanie, które padło w czasie spotkania z widzami. Tylko trochę je zmienię. Nie chodzi mi bowiem o sytuację polskiej kinematografii, ale o jej ewentualne perspektywy.

K.K.: Wie Pan, nie potrafię powiedzieć, jakie są perspektywy polskiej kinematografii. Sam je widzę w bardzo ciemnych barwach. Nie dostrzegam wystarczającej ilości dobrej woli ze strony władz w tej sprawie. A kinemato-

grafia jest bardzo od władz zależna, ponieważ związana jest z dysponowaniem ogromnymi pieniędzmi, które znikąd inąd nie mogą się wziąć, jak tylko mogą być przyznane przez władze. To są pieniądze władz, oczywiście. To są pieniądze nasze, które my sami wytwarzamy, ale dysponentami tych pieniędzy są władze. I potrzeba dużo mądrości i wiedzy ze strony władz, żeby kinematografia mogła funkcjonować tak, jak powinna. W moim przekonaniu nie funkcjonuje i nie widzę żadnych przesłanek, żeby mogło być w najbliższym czasie lepiej.

B.W.: Reforma naszej gospodarki ma ją zbliżyć — tak się nam przynajmniej mówi — do modelu węgierskiego. Skoro tak, to czy nie uważa Pan, że jest jakaś szansa na to, że w tym samym kierunku pójdą literatura, film, sztuka, polityka kulturalna?

K.K.: Wie Pan, jeżeli film polski pójdzie w kierunku kina węgierskiego, to będzie bardzo dobrze.

B.W.: Ja też tak uważam.

K.K.: Film węgierski już od wicel lat, dobrych dziesięciu lat, założył po prostu, że będzie próbował opowiedzieć prawdę o tym narodzie, o „świecie” tego narodu, o problemach tego narodu, zwłaszcza: jeśli idzie o lata pięćdziesiąte, o rozliczenie się z latami pięćdziesiątymi.

B.W.: Później nie było tam tak ostre kryzysy.

K.K.: Tak, później nie było... Ale myśmy się z naszymi latami 50. nie rozliczyli. A film węgierski próbuje opowiedzieć jakąś prawdę. To nie jest pełna prawda, ale jakaś jest. Okazuje się, że to jest wystarczająco duża ilość prawdy, żeby film węgierski uzyskał na świecie wysoką ocenę i markę. Model węgierski w kinie oznacza dużo większą swobodę tematyczną niż model polski.

B.W.: No, ale to wszystko w kinie węgierskim też nie pojawiło się bezpośrednio po kryzysie z lat pięćdziesiątych. Minęło ludnych parę lat. A jeżeli tak, czy nie uważa Pan, że i u nas, po jakimś tam czasie, będzie możliwy powrót do naszych trudnych spraw?

K.K.: Możliwe. Bardzo możliwe. Ale nie wiem. Nie widzę żadnych powodów, żeby widzieć jaśniejszy obraz niż ten, który widzę w tej chwili. Żadnych przesłanek nie ma.

B.W.: Na koniec chciałbym nawiązać do pańskich planów twórczych. W czasie spotkania z widzami powiedział Pan

o swoim projekcie realizacji serii filmów telewizyjnych pod tytułem „Dekalog”. Czy można mówić w przypadku tego filmu o jakiejś inspiracji religijnej?

K.K.: Raczej — i etycznej, i filozoficznej. Religijnej nie Oczywiście, jak się mówi o dekalogu, który wprawdzie powstał parę tysięcy lat przed chrześcijaństwem, to zawsze istnieją pewne odniesienia religijne. Z prostej obserwacji wynika, że w Polsce, chyba jak w każdym innym kraju, bardzo wielu ludzi wierzy. A jeszcze więcej chciałoby wierzyć, ponieważ daje to prawdopodobnie pewnego rodzaju spokój i pewność — jak to mówi w pewnym momencie bohater „Przypadku”. Niektórzy bohaterowie będą — przypuszczam — związani bądź to z wiarą, bądź ze zwyczajnym praktykowaniem katolicyzmu czy chrześcijaństwa. Natomiast nie będę w moim filmie zastanawiał się nad dosłownie religijnym sensem przykazań.

B.W.: Film będzie, oczywiście, dotyczył współczesności i dzieć się będzie w Polsce.

K.K.: Tak, dzieć się będzie w Polsce, w roku 1986 czy 87 — wtedy, kiedy go nakręcę.

B.W.: I minio to, jak zrozumiałem, chce mu Pan nadać jakąś uniwersalną wymowę.

K.K.: Uniwersalizm sam, jako taki, zawsze mnie przeraża troszeczkę, ponieważ się obawiam, że uniwersalizm oznacza nijakość. Natomiast to, co w tym filmie będzie charakterystyczne, to to, że odeinam od wszystkich filmów tego cyklu (bo będzie to 10 filmów osobnych, to nie jest serial, każdy film ma inną fabułę, innych bohaterów), więc odeinam z życia przedstawionych ludzi wszelkie elementy polityki. I to jest zabieg niewątpliwie sztuczny, ale w jakimś sensie uniwersalizujący. Niemniej jednak ci ludzie będą żyli w konkretnej rzeczywistości, w konkretnych mieszkaniach, będą posługiwali się konkretnymi szklankami i pięć konkretną herbatę, jeżdżąc samochodami konkretnymi po ulicach, które znamy. I będą, przypuszczam, przeżywać na ekranie problemy, które my też mamy. Oczywiście, pozbawiając ich polityki odeinam sobie jeden z najbardziej spektakularnych i najbardziej atrakcyjnych teatrów działań ludzkich. To jest jasne. Ale z drugiej strony poruszam w tym filmie sprawy ważniejsze i poważniejsze od polityki. Śmierć, miłość, nadzieja, strach, samotność, bezradność, nienawiść, wiara, zazdrość, namiętność — myślę, że tak rozumiany uniwersalizm nie musi oznaczać nijakości.

B.W.: Dziękuję za rozmowę.

rozmawiał:
BOGDAN WIDERA

EGZORCYŚCI

KRZYSZTOF PAWŁOWSKI

W lutym br. prasę obiegła wiadomość o mianowaniu przez arcybiskupa Turynu, kard. Anastasio A. Ballestrero, sześciu egzorcystów w jego archidiecezji. Informacji tej nadano w wielu wypadkach sensacyjny charakter. Dlaczego mianowicie aż sześciu a nie tylko trzech, jak dotychczas? Czyżby diabeł tak bardzo „rozrabiał” na terenie Turynu? Czy tych sześciu ma pokonać diabła? Jeśli arcybiskup Turynu mianował aż sześciu egzorcystów, nie świadczy to jeszcze wcale o inwazji diabła na to miasto, ale o częstych przypadkach zwracania się wiernych do władz duchownych o pomoc wobec faktycznych albo tylko domniemanych symptomów opętania. W każdej diecezji, gdy zachodzi po temu potrzeba (zachodzi jednakże dość rzadko), biskup mianuje kapłanów celem dokonania egzorcyzmów nad osobą, której zachowanie nosi cechy opętania.

Działalność egzorcysty ma w pierwszym rzędzie charakter duszpasterski. Kapłan taki jest do dyspozycji osób, które — opanowane przez różnorodne obsesje — szukają pomocy duchowej. Odwołując się do argumentów płynących z wiary i miłości, usiłuje on osobie opanowanej rzekomo przez diabła dodać odwagi i wskazać na irracjonalne pochodzenie lęku i stanu zagrożenia. Jeśli dolegliwości noszą znamiona zaburzeń psychicznych, egzorcysta doradza pomoc psychiatry czy psychologa. I tak najczęściej kończą się domniemane opętania. Działalność egzorcysty nie zawsze jednak kończy się na udzieleniu porad duszpasterskich, psychologicznych czy psychiatrycznych. Są wypadki, kiedy musi on sięgnąć do egzorcyzmów. Oczywiście po wszechstronnym zbadaniu danego przypadku, po konsultacji z psychiatrą — kiedy zachodzi tego potrzeba, oraz po zdobyciu moralnej pewności albo przynajmniej poważnego prawdopodobieństwa, że ma do czynienia z działalnością szatańską.

Odrębnym problemem jest rzeczywistość plaga zaburzeń psychicznych, wszelkiego rodzaju nerwicy, psychoz, stanów lękowych i depresyjnych, które są ubocznym produktem naszej cywilizacji, zwłaszcza atmosfery wielkich miast. Ludzie o słabym systemie nerwowym coraz częściej zapadają na te dolegliwości. Pomijając jednak zjawiska typowo patologiczne, trzeba stwierdzić, że stany lęku i zagrożenia są dziś objawem dość powszechnym, a ich konsekwencją jest katastroficzna wizja przyszłości. Człowiek zaniepokojony o swój los chciałby uchylić tajemnicy i dociec przyszłych wydarzeń, dlatego mnożą się różnego rodzaju wizjonerzy, astrologowie, chirmanci, czarownicy. U nich zagrożeni ludzie szukają poczucia bezpieczeństwa i nadziei na odwołanie groźącego im zła.

Słowo egzorcyzm oznacza praktyki zmierzające do usunięcia rzeczywistej obecności diabła z jakiegoś miejsca, przedmiotu czy ciała człowieka, którym szatan zawładnął względnie go atakuje. Egzorcyzmy są zatem zaklęciem diabła, by zaniechał swych złych wpływów na jakieś miejsce, przedmiot czy osobę. Zaklęcie może być wypowiedziane w formie rozkazu skierowanego bezpośrednio do diabła, ale w imię Boga i Jezusa Chrystusa, może również przybrać formę wezwania lub prośby skierowanej do Boga o uwolnienie od wpływów szatańskich.

Egzorcyzmów nie wolno wykonywać osobom przypadkowym. Wymagana jest specjalna zgoda biskupa udzielająca tylko kapłanom. Kanon 1172 Ko-

deksu Prawa Kanonicznego stwierdza: „Nikt nie może dokonywać zgodnie z prawem egzorcyzmów nad opętanymi, jeśli nie otrzymał od ordynariusza miejsca specjalnego i wyraźnego zezwolenia. Takiego zezwolenia ordynariusz miejsca może udzielić tylko prezbiterowi odznaczającemu się pobożnością, wiedzą, roztropnością i nieskazitelnością życia”.

Kongregacja Nauki Wiary w oświadczeniu z dnia 29 września 1985 roku przestrzegła przed dokonywaniem egzorcyzmów przez osoby świeckie lub grupy wiernych oraz przed używaniem urzędowej formuły egzorcyzmów przeciwko szatanowi i zbuntowanym aniołom, zawartę w zarządzeniu papieża Leona XIII. W tym samym oświadczeniu Kongregacja zwraca się do biskupów, by w przypadku rzeczywistych opętani nie dopuszczali do gromadzenia się wiernych i wypowiedziania przez nich zaklęć a także modlitw dla zidentyfikowanego diabła. Jednocześnie jednak zachęca, by wierni nie ustawiali w modlitwie, prosząc Boga o pomoc i ochronę przeciwko duchom ciemności. Do tego zresztą zachęca sam Chrystus w Modlitwie Pańskiej.

Kościół, zezwalając wyłącznie duchownym na dokonywanie egzorcyzmów, kieruje się szczególną roztropnością i wielowiekowym doświadczeniem. Duchowni dokonujący egzorcyzmów winni ponadto odznaczać się pobożnością, wiedzą, roztropnością i nieskazitelnością życia. Powierzono im bowiem funkcje, które wymagają zarówno darów nadnaturalnych — wiary, miłości i łaski, jak i naturalnych — wiedzy i roztropności (tzn. bardzo dobrej znajomości psychologii i psychiatrii) oraz zdolności do rozróżniania zjawisk naturalnych, chociaż przez naukę jeszcze nie poznanych, od nadnaturalnych, noszących wszelkie znamiona działalności szatańskiej.

Czasz dzisiaj w wyobraźni wielu ludzi mają charakter apokaliptyczny. Wydaje się, jakoby zle moce zawładnęły się na ludzkości i chciały jej zgłotać rychły koniec. Aby nie podsycać tej psychozy, Kościół obwarował swymi zakazami praktyki, które mogą u wiernych wzbudzić lęk, lub pobudzać niezdrową i niebezpieczną ciekawość do identyfikowania diabła.

Istnienie demonów (tzn. duchów stworzonych przez Boga jako istoty dobre, ale potem zbuntowanych z powodu pychy i odrzuconych) jest prawdą wiary. Duchy te stały się wrogami Boga i człowieka. Mówi o tym Pismo Święte (Mt 4, 3—11; Mk 4, 15; Łk 4, 1—13; J 8, 44; Dz Ap 5, 3 i w wielu innych miejscach). Pismo Święte mówi także o poleceniu i władzy danej przez Chrystusa Apostołom: „Uzdrowiajcie chorych ... wypędzajcie demony” (Mt 10, 8). „I wezwawszy dwunastu Apostołów dał im władzę nad wszystkimi szatanami i moc uzdrawiania chorych” (Łk 9, 1). Sobory powszechne — od Laterańskiego IV poczynając a na Watykańskim II kończąc — kilkakrotnie przypominały prawdę o istnieniu szatana. W dokumentach Vaticanum II czytamy między innymi: „Ludzie zwiedzeni przez Złego, znikczemnieli w myślach swoich i prawdę Bożą zamienili w kłamstwo, służąc raczej stworzeniu niż Stworzycielowi”. (Lumen gentium, nr 16). „Chrystus, który burzy władztwo szatana i kładzie tamę wielorakim złościom zbrodni (...)” (Ad gentes nr 9). „Nas wyrwał z niewoli szatana i grzechu” (Gaudium et spes, nr 22).

Istnienie szatana nie ma jednak nic wspólnego z wyobrażeniami chorobliwej fantazji, będącymi projekcją lę-

ków, obsesji seksualnych czy różnych innych dewiacji psychicznych ich autorów. Równie nieprawdziwe są groteskowe wyobrażenia diabła, rysowane ongiś przez Hieronima Boscha. Ta karykaturalna i infantylna postać z rogami, kopytami, ogonem i widłami w ręku przyczyniła się do ośmieszenia wiary w istnienie diabła. Z tych to między innymi powodów wielu wzbrania się uznać diabła i pickło za realną rzeczywistość. Jest to niewątpliwy sukces szatana, gdyż pragnie on istnieć i działać niezrozpoznany. Niemniej trudno wielu zdarzeń na przestrzeni historii nie przypisać właśnie jemu. O. F. Muckermann TJ, znany niemiecki kaznodzieja z lat przedwojennych, nie wahał się powiedzieć, że naszym to ewidentna działalność diabła. Ale przyznał także, iż powstał nie bez winy księży niemieckich, którzy od lat na ambonach wstydliwie milczeli o jego istnieniu.

Szatan jest rzeczywistością duchową i działa przede wszystkim w sferze ducha. Jego destrukcyjna działalność w duszy człowieka toczy się na płaszczyźnie rozumu i woli. Rozum pragnie on pozyskać dla błędu i kłamstwa w sferze religii i moralności, a wolę skłonić do złego, do buntu przeciwko Bogu i do nicobyczajności. Działalność szatana jest o tyle ułatwiona, że człowiek na skutek grzechu pierwotnego posiada naturalną skłonność do zła. Buduje on zatem swoje państwo oparte na kłamstwie i przewrotności, coraz bardziej usiłuje usidlić człowieka w swych pętlach. To państwo zła jest rzeczywistością duchową, jego struktury są dla zmysłów ludzkich niedostępne, ale za to łatwo dostrzegalne są skutki jego działalności, m. in. nienawiść do religii, Boga i Kościoła; przedstawianie Boga, jako wroga człowieka i jego szczęścia; przesławianie i nienawiść wobec dobra; triumf kłamstwa i błędu nad prawdą i dobrem (dobro przedstawia się w postaci złej i zafalszowanej, a zło i kłamstwo przybiera pozory dobra i prawdy); deprawowanie ludzi niewiary; nieustępliwa walka z wszystkim, co prowadzi do dobra, sprawiedliwości i pokoju; okrutne i bestialskie postępowanie, które niejednokrotnie przekracza ludzkie wyobrażenia. To wszystko są znaki obecności i wpływu diabła na naszą rzeczywistość, jakkolwiek winę i odpowiedzialność za te czyny ponoszą ludzie.

Niszczycielska działalność diabła jest skierowana przede wszystkim przeciwko Kościołowi, jako Bożemu dziełu w ludzkiej rzeczywistości. Aby to dzieło zniszczyć, szatan posługuje się nawet słabościami i namiętnościami ludzi Kościoła. Tym można wytłumaczyć różne kryzysy, załamania i przesładowania w łonie samego Kościoła, Kościół znajduje się nieustannie w walce z mocami ciemności.

Obecność i działalność szatana rzadko jest widoczna i namacalna. Zachodzi to wtenczas, kiedy opanowuje on ciało człowieka. Dlaczego Bóg do tego dopuszcza, pozostaje dla nas niewyjaśnioną tajemnicą. Przypadki takie nie mogą być jednak przedmiotem niezdrowej ciekawości ani okazją do identyfikowania czy niebezpiecznego kontaktowania się z diabłem. Człowiekowi pozostaje tylko jedno: prosić za wskazaniem Chrystusa Boga, by „uwolnił nas od Złego” (Mt 6, 13).

Świadomość istnienia piekła i szatana nie może nam jednak przesłonić nadziei na zbawienie, płynącej z wiary w zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią i duchami ciemności. Wierzący chrześcijanie nie ma zatem powodów, by żyć w stanie lęku i zagrożenia, pod warunkiem jednak, że będzie korzystał z pomocy Bożej i mimo upadków wciąż wracał do Boga dzięki łasce wyśłużonej nam przez Chrystusa.

KALENDARIUM KOŚCIOŁA KATOWICKIEGO

1946

25 marca • Biskup katowicki zezwolił — na podstawie pełnomocnictwa udzielonego mu przez Prymasa Polski kard. Augusta Hlonda — na przeniesienie nowicjatu prowincji polskiej Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki z Różanogostoku do Pogrzebienia.

19 maja • Na Górze św. Anny odbyła się główna uroczystość w ramach obchodów 25-lecia wybuchu III Powstania Śląskiego. Przy ołtarzu polowym w amfiteatrze uroczystą Mszę św. sprawował bp Juliusz Bieniek. Obecni byli przedstawiciele rządu polskiego (marszałek Rola-Żymierski i wicepremier Władysław Gomułka), władz wojewódzkich, Wojska Polskiego i Armii Czerwonej. Kazanie wygłosił administrator apostolski Śląska Opolskiego, ks. Bolesław Kominck. Składając hołd pamięci poległych powstańców i stawiając ich jako wzor przysłym pokoleniom, powiedział: „Podniesmy dziś wszyscy oczy w górę, na tę Górę Świętą, która niech będzie dla nas drogowskazem nie tylko w sprawach codziennych, społecznych czy państwowych, ale również drogowskazem do Boga, tak jak kiedyś na tę Górę Świętą patrzyli powstańcy śląscy okiem pełnym wiary”. Po Mszy św. przybyła sztafeta młodocystów z Warszawy, przywożąc urnę z ziemią zroszoną krwią powstańców. Umieszczono ją wśród 30 urn zawierających ziemię z pobożowskich Powstań Śląskich.

26 maja • Z inicjatywy byłych więźniarek obozu koncentracyjnego w Ravensbrück zorganizowana została pielgrzymka z Czechowic-Dziedziec na Jasną Górę. Około półtora tysiąca pielgrzymów udało się pociągami do Częstochowy. Była to pierwsza po wojnie tak liczna pielgrzymka wiernych diecezji katowickiej na Jasną Górę.

30 maja • W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego odbyła się pieśńa pielgrzymka młodzieży szkół średnich Chorzowa do Piekarni Śląskich. Młodzieży towarzyszyli nauczyciele i wychowawcy. Była to pierwsza w historii zorganizowana pielgrzymka młodzieży szkół średnich do piekarskiego sanktuarium.

30 maja • Odbyło się uroczyste odsłonięcie i poświęcenie figury Serca Pana Jezusa w warsztatach parowozowni Polskich Kolei Państwowych w Katowicach. We wrześniu 1939 roku figura została usunięta przez Niemców, w jej miejsce umieszczono swastykę. Przez okres okupacji figurę przechowywał w swoim mieszkaniu pracownik warsztatów, Roman Adamiec.

2 czerwca • Na prośbę administratora apostolskiego Śląska Opolskiego, ks. Bolesława Kominka, biskupi — członkowie Komisji Duszpasterskiej Episkopatu Polski odprowadzili uroczyste nabożeństwa i głosili kazania w kilku miastach powiatowych administracji. Była to pierwsza wizyta biskupów polskich w tych miastach. W Koźlu Mszę św. sprawował bp Juliusz Bieniek, a kazanie wygłosił bp Stanisław Adamski. W dniach 3 i 4 czerwca w Proszkowie pod Opolem odbyły się obrady Komisji Duszpasterskiej Episkopatu.

2 czerwca • Związek Byłych Więźniów Politycznych w Wodzisławiu zorganizował pielgrzymkę do sanktuarium Matki Boskiej w Pszowie. Celem pielgrzymki było wypełnienie ślubów podjętych w obozach koncentracyjnych oraz podziękowanie za uratowanie życia i powrót do domu. Mszę św. przed obrazem Matki Boskiej Pszowskiej dla kilku tysięcy pielgrzymów odprawił ks. prob. Jan Sorek. Kazanie wygłosił były więzień Oświęcimia i Dachau, ks. Konrad Saweda.

2 czerwca • Z inicjatywy Związku Byłych Więźniów Politycznych w Cieszynie zostały odprawione nabożeństwa żałobne w intencji pomordowanych w obozach koncentracyjnych. Przeprowadzono kwestę uliczną oraz zorganizowano festyn, z którego dochód został przeznaczony na pomoc dla wdów i sierot.

Pickary '86

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

go przebite ręce i ranę w Jego sercu. Drogo zapłacona jest ta władza dla człowieka (...), zapłacił miłością za to, by mógł usłużyć człowiekowi Bożą władzą. Kościół mówi wszystkim, którzy sprawują władzę, mówi to od 2 tysięcy lat: Nie boicie się Chrystusowej władzy, nie lękajcie się Chrystusa, nie przychodzi wam władza odebrać. Nie wziął jej Chrystus, nie pragnie jej Kościół i nie zamierza o nią się ubiegać”. Z faktu panowania Bożego — stwierdził dalej metropolita krakowski — płynie jakby wniosek, który zawiera

słowa Jezusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego i uczcie je zachowywać wszystko co wam przykazałem”. Rozważając te słowa skierowane do jedenastu Apostołów, kard. Macharski przypominał obchody Tysiąclecia Chrztu Polski oraz zobowiązania, jakie płyną dla każdego wierzącego z faktu chrztu.

Podczas Ofiarowania delegacje robotników, inteligencji i młodzieży złożyły na ołtarzu dary — narzędzia i owoce codziennej pracy. Przed zakończeniem Mszy św. odczytano telety telegromów, które biskup katowicki przeleżał w imię nich pielgrzymów do Papieża Jana Paw-

ła II, Prymasa Polski, kard. Józefa Glempa oraz przewodniczącego Komisji Episkopatu d/s Duszpasterstwa Ludzi Pracy, kard. Henryka Gulbinowicza. Na zakończenie odpiewano: „Boże coś Polsko”.

W godzinach popołudniowych na piekarskiej Kalwarii odbyła się godzina młodzieżowa, podczas której konferencję wygłosił biskup koszański-kolobrzski Ignacy Jeż. On również przed 40 laty, jako kapłan diecezji katowickiej, przemawiał do młodzieży sodalicyjnej zgromadzonej w Piekarach we wrześniu 1946 roku. Uroczystości zakończyło nabożeństwo majowe.

R.P.

Z WATYKANU

NOWA KONSTYTUCJA
APOSTOLSKA O BISKUPACH
POLOWYCH

5 maja została opublikowana nowa konstytucja apostolska o biskupach polowych „*Spirituali militum curae*”, zgodna z kanonem 569 Kodeksu Prawa Kanonicznego. Na konferencji prasowej przedstawił ją kardynał Bernardin Gantin — prefekt d/s Kongregacji Biskupów.

Nowa Konstytucja ma być ramowym prawem dla wikariatów polowych już istniejących i tych, które powstaną w przyszłości w porozumieniu między państwami a Stolicą Świętą. Pierwsza zmiana dotyczy nazwy wikariatów polowych, które będą od teraz zwać się po prostu biskupstwami polowymi. Biskup polowy posiada godność i władzę biskupią jak ordynariusz diecezji. Winien być wolny od innych obowiązków nie związanych z duszpasterstwem wśród żołnierzy. Biskup polowy cieszy się wszelkimi prawami ordynariuszy diecezjalnych i ma te same obowiązki. Jest członkiem Konferencji Episkopatu swego kraju. Jak dotąd wikariaty polowe nie miały indywiduowanych kapłanów i diakonów. Obecnie biskupstwa polowe mogą założyć swe seminaria, przygotowywać kleryków do święceń kapłańskich i indywiduować tych księży, którzy tego pragną. Biskupstwa polowe zależą od Kongregacji d/s Biskupów lub Kongregacji Ewangelizacji Narodów.

Ojciec Święty podpisał nową konstytucję 21 kwietnia 1986 roku.

WIGILIA UROCZYSTOŚCI
ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

17 maja Ojciec Święty przewodniczył na placu św. Piotra uroczystej liturgii w wigilię zesłania Ducha Świętego. Wzięło w niej udział ok. 100 tys. osób i trwała ona trzy godziny; zakończyła się o północy. Otwarcia Wigilii dokonał kard. Ugo Poletti, wikariusz Rzymu, który w przemówieniu skierowanym do Papieża przedstawił reprezentantów wszystkich 314 parafii Diecezji Rzymskiej oraz różne grupy świeckich.

Następnie obecni wysłuchali świadectw 5 osób z różnych części diecezji, reprezentujących różne grupy społeczne, po czym pod przewodnictwem Papieża odprawiona została koncelebrowana Msza św. przez 600 proboszczów i księży zaangażowanych w pracę duszpasterską na terenie Diecezji Rzymu. W homilii Jan Paweł II przypomniał, że Kościół narodził się pod tchnieniem Ducha Świętego jako posłannictwo apostolskie, które organicznie wyrasta z posłannictwa samego Chrystusa. Sobór Watykański II odsłonił i wydatnił prawdę o zbawczym uczestnictwie Kościoła w posłannictwie samego Chrystusa Kapłana, Chrystusa Proroka, Chrystusa Króla. Uczestnictwo ma swój sakramentalny początek w chrzcie św. Dlatego chrześcijanie powołani są do dawania świadectwa Chrystusowi. Dzięki temu świadectwu żywe jest w nich owo tchnienie Pięćdziesiątnicy, tchnienie Ducha Prawdy, Poczyszczyciela, poprzez to świadectwo wciąż na nowo rodzi się Kościół w sercach uczniów.

W dalszych fragmentach swej homilii, Jan Paweł II nawiązał do dwóch ważnych inicjatyw duszpasterskich, które będą miały duże znaczenie dla Kościoła powszechnego i lokalnego w Rzymie: Synodu Biskupów w 1987 r. i Synodu Duszpasterskiego Rzymu. Duszpasterski synod rzymski — powiedział m. in. Papież — ma służyć posłannictwu Kościoła. Rzym ze względu na Piotrową posługę powierzoną jego biskupowi, spełnia szczególne zadanie wobec całego Kościoła Katoickiego. Synod pomoże ponownie przeżyć dogłębnie Sobór Watykański II oraz wprowadzić skutecznie w życie wskazania ubogacające wiarę i przyczynić się do odnowienia dzisiejszego społeczeństwa. Odnowa, jaką synod duszpasterski Rzymu przyniesie wspólnocie kościelnej, będzie także pomocą w przygotowaniu się do Synodu Biskupów.

AUDIENCJA DLA POLAKÓW

18 maja, w dniu urodzin Jan Paweł II przyjął na specjalnej audencji ponad 600 osobową grupę Polaków z kraju i emigracji. Życzenia urodzinowe w imieniu obecnych złożył Ojcu Świętemu bp Tadeusz Zawistowski, sufragan łomżyński. Ojciec Święty podziękował za życzenia i wygłosił przemówienie, w którym stwierdził m. in.:

Nikt nie może zniewolić człowieka jeżeli człowiek żyje z perspektywą Boga w sercu. Pragnę przypomnieć to wszystko, nawiązać do tego, co przypomnieli biskupi polscy przy naszym dzisiejszym spotkaniu, ażeby życzyć wam, drodzy pielgrzymi wszystkich darów Ducha Świętego. Są one bardzo potrzebne każdemu z nas, każdemu w jakiś inny sposób, w zależności od jego powołania życiowego, od jego zadań życiowych; w inny sposób biskupowi, w inny sposób kapłanowi, zakonnicy czy zakonnikowi, w inny sposób małżonkom i rodzicom, w inny sposób młodzieży, w inny sposób człowiekowi pracy fizycznej, w inny sposób profesorowi uniwersytetu itd. Życząc tego, by te dary Ducha Świętego spływały również i za naszych dni na synów i córki naszego narodu, poprzez pośrednictwo Pani JasnoGórskiej, która wciąż się za nas modli w tym swoim, na ziemi polskiej wybranym, wieczerniku dziejów. I żebyśmy przez te dary mogli odpowiedzieć wezwaniu, jakie nam stawiają dzieje. Te dzieje nasze są długie, trwają ponad 1000 lat; są zmienne, bywały wspaniałe, bywały złote wieki, ale — zwłaszcza w ostatnich stuleciach — bywały trudne, uciążliwe, pełne czasem męki, pełne krwawicy, pełne ofiar, pełne udręku. To wszystko rodzi tym większe poczucie odpowiedzialności i czasem człowiek w swojej słabości mógłby się zalać. Właśnie wtedy najbardziej potrzebne jest to miejsce, to miejsce naszego dziejowego pielgrzymowania. Ten Wieczernik, gdzie wiemy, że jest Matka, która się modli za nami, tak jak się modliła z apostołami w Wieczerniku jerozolimskim, gdzie zstępuje Duch Święty i umacnia serca ludzkie, czyni ze słabych ludzi, ludzi mocnych, tak jak uczynił ze słabych synów ziemi galilejskiej, Galilejczyków, prawdziwych apostołów i Jego świadków, tak i z nas ludzi słabych może czynić i czyni ludzi mocnych. W tym dniu zesłania Ducha Świętego, życzę wam i wszystkim moim rodakom, życzę, ażebyśmy byli narodem ludzi mocnych, żebyśmy się nie dawali tłać, żebyśmy nie tracili nadziei. Należy przeciwieństwo tego Wieczernika. Matka modli się z nami, Duch Święty zstępuje, Bóg stworzył człowieka do wolności. To są moje życzenia na te święta, na Zielone Świątki, uroczystość zesłania Ducha Świętego dla was, rodacy pielgrzymi i dla wszystkich rodaków w Ojczyźnie i na całym świecie.

ZE ŚWIATA

SPOTKANIE DYPLMATÓW
W ASYZU

Franciszkański Międzynarodowy Ośrodek na rzecz Pokoju między Narodami w Asyżu czynił starania, aby doprowadzić do spotkania w tym mieście przywódców Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych. Gdy to okazało się niemożliwe, zaproszono do Asyżu ambasadorów obu krajów akredytowanych przy rządzie włoskim. 17 maja w klasztorze franciszkańskim odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyli: zastępca ambasadora Stanów Zjednoczonych w Rzymie, John Holmes, ambasador Związku Radzieckiego, Nikołaj Łunkow i włoski minister spraw wewnętrznych Luigi Scalfaro. Po przeprowadzeniu rozmów dyplomaci zwiedzili klasztor, bazylikę oraz podejmowani byli przez władze miejskie. Następnie uczestniczyli w konferencji prasowej.

Włoski minister spraw wewnętrznych, odpowiadając na pytania dziennikarzy stwierdził, że brak działań wojennych nie jest równoznaczny z pokojem, którego pragnie ludzkość. Przypomnił, że od dziesięć lat dążenie do pokoju sprowadza się dla wielu do mówienia o nim bez równocześniego przestrzegania praw człowieka. Z teorii o potrzebie pokoju eliminuje się człowiek. W niektórych koncepcjach pokojowych nie chodzi o zapewnienie pokoju i wolności jednostce, ale o zagwarantowanie spokojnej egzystencji systemem uznającym się za szczytowe osiągnięcie ludzkości.

Ambasador Związku Radzieckiego, nawiązując do katastrofy nuklearnej w Czernobylu, podkreślił pilną potrzebę rozmów amerykańsko-radzieckich, przede wszystkim nt. zagrożenia, jakie stanowi dla ludzkości energia nuklearna. Innym zagadnieniem przyznawał bardziej drugorzędna rolę.

Zastępca ambasadora Stanów Zjednoczonych zwracał uwagę, że zorganizowane przez franciszkanów spotkanie nie ma charakteru politycznego i

nie może mieć konsekwencji politycznych. Po konferencji prasowej powiedział, że spotkanie to miało wydźwięk humanitarny. „Dzisiaj w Asyżu spotkali się Amerykanie z Rosjanami i z Włochami — stwierdził — żeby rozmawiać nt. pokoju w atmosferze tego miasta i w duchu św. Franciszka. Wierzę to wpływ na formowanie się opinii uczestników i to właśnie jest moim zdaniem wartościowe”. Wypowiadając się w kwestii pokoju podkreślił: „Pokój na świecie nie sprowadza się tylko do stosunków pomiędzy Wschodem i Zachodem — jest problemem o wiele bardziej złożonym. Mówiliśmy już dzisiaj o tym, że pokój to nie tylko brak działań wojennych. Pojęcie prawdziwego pokoju jest szersze, uwzględnia ono ludzkie traktowanie człowieka przez człowieka”.

Międzynarodowy Ośrodek na rzecz Pokoju między Narodami powstał na początku lat siedemdziesiątych, w związku z przygotowaniem do obchodów 800 rocznicy urodzin św. Franciszka z Asyżu, która przypadła w 1982 roku. Zorganizował je prof. Gianfranco Costa przy współudziale ojców franciszkanów. Myślą przewodnią tej inicjatywy nie było stworzenie nowej odmiany masowego ruchu na rzecz pokoju, a raczej wykorzystanie jedynie w swoim rodzaju historii Asyżu i związanej z nią atmosfery miasta do nieoczekiwanych spotkań ludzi, mających wpływ na los współczesnych pokoleń. Spotkania odbywają się od kilku lat w klasztorze franciszkanów i połączone są ze zwiedzaniem miejsc związanych z osobą św. Franciszka. Ideały św. Franciszka głoszone przed osmiu wiekami, mają w założeniach kierowników Ośrodka promieniować na spotykających się, a całe otoczenie, w którym odbywają się spotkania, ma skłaniać do przeżyć wewnętrznych, do uznania przemocy i działań wojennych za niegodne człowieka.

PROBLEM KARY ŚMIERCI

„Amnesty International” podała do wiadomości, że w 1985 roku w 44 krajach świata wykonano łącznie 1125 egzekucji, a w 61 krajach wydano łącznie 1489 wyroków śmierci. Liczby te są niższe od rzeczywistych, ponieważ w niektórych państwach egzekucje wykonywane są w obrębie więzień lub w izolowanych miejscach, z których na zewnątrz nie przenikają żadne wiadomości. Ponadto ujawnione dane nie obejmują egzekucji wykonanych bez wyroku sądowego, jak to ma miejsce w wielu krajach. „Amnesty International” poinformowała, że w ubiegłym roku Australia — jako 28 państwo — wniosła karę śmierci, a dalszych 18 krajów ograniczyło jej stosowanie do nadzwyczajnych przestępstw, np. do zbrodni popełnionych w czasie wojny. Od 1980 roku brak jest danych o egzekucjach z 50 państw, w których stosuje się karę śmierci.

„Amnesty International” przeciwna jest karze śmierci w każdym wypadku, uznając ją za naruszenie praw do życia oraz za środek nie tylko nie przeciwdziałający zbrodni, ale zdolny wytworzyć klimat przemocy i pogardy dla życia.

Z POLSKI

[— — —] [Art. 2, pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

OBRADY EKUMENICZNE

6 maja w gmachu Kurii Metropolitalnej w Warszawie odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Mieszanej Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego i Polskiej Rady Ekumenicznej. Przedmiotem obrad była m. in. ocena przebiegu Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, organizowanego przez obie strony na terenie całego kraju, oraz stan przygotowań do Kongresu Eucharystycznego Kościoła Rzymskokatolickiego, który odbędzie się latem 1987 roku i związany będzie z trzecią wizytą w Polsce Jana Pawła II.

Komisja Mieszana zapoznała się ze znowieniem prac Podkomisji d/s Dialogu, zajmującej się teologiczno-duszpasterską tematyką dialogu ekumenicznego Kościołów. Obie strony poinformowały się o ważniejszych wydarzeniach kościelnych w roku bieżącym.

Obradom przewodniczył bp Edward Ozorowski, sufragan diecezji w Białymstoku. Następne posiedzenie odbędzie się w listopadzie 1986 roku.

OSWIADCZENIE KOMISJI
EPISKOPATU D/S RODZIN

W związku z niepokojem wywołanym ostatnio awarią w siłowni jądrowej zdarzają się wypadki zastraszania matek w stanie błogosławionym i nakłaniania ich do przerywania ciąży pod pretekstem uszkodzeń grozących dzieciom rozwijającym się w ich łonach.

Odpowiedzialne autorytety lekarskie już stwierdziły, że wzrost radioaktywności, który pojawił się w naszym kraju nie wywiera ujemnego wpływu na rozwój dziecka w łonie matki i nie stwarza ryzyka.

Jedynym Panem życia ludzkiego jest Bog-Stworca. On to powierza życie każdego dziecka rodzicom, którzy z tego tytułu są odpowiedzialni za jego ochronę i są powołani do otoczenia go miłością. Jest to podstawowe posłannictwo rodziców, które nie może być uchylone żadnymi okolicznościami i dlatego cieszy się szczególnym błogosławieństwem i opieką Bożą.

Tak przeto z naciskiem stwierdzić należy, że przykazanie Boże „NIE ZABIJAJ” obowiązuje zawsze i bez wyjątku, również w stosunku do każdego dziecka nienarodzonego. Stąd wszelkie zamachy na życie poczętych dzieci podejmowane pod pretekstem ewentualnych wad wrodzonych są w każdym wypadku zbrodnią i grzechem wołającym o pomstę do nieba.

W każdym okresie historii ludzkości jest poddawana próbie ufności w działanie Opatrzności Bożej. Zawierzmy i teraz los wszystkich dzieci również nienarodzonych, Panu Bogu, jednemu Dawcy Życia i opiece Świętej Bożej Rodzicielki, bo tą drogą najlepiej przyczynimy się dla przyszłości naszego Narodu.

REKORONACJA OBRAZU
W PIEKOSZOWIE

18 maja Prymas Polski kard. Józef Glemp dokonał rekonstrukcji cudownego obrazu Matki Bożej Miłosiernej w Piekoszowie (diec. kielecka). Obraz pochodzi z przełomu XVI i XVII wieku. Według tradycji, o. Tobiasz Czechowicz z Jasnej Góry ofiarował go piekoszowskiemu proboszczowi. Obraz wiślał początkowo na plebanii. Na krótko przed potopem szwedzkim wstawił się niezwykłym zjawiskiem: pojawiły się na nim krwawe łzy. W 1772 roku wydana została na Jasnej Górze książka pt.: „Skarb nieprzebrany — Bogurodzica Panna Maryja we wsi Piekoszowice... przed samym wtargnięciem Szweda krwawymi łzami płacząca”. Książka zawiera opis 283 łask i cudów działywanych za pośrednictwem Matki Bożej Piekoszowskiej. Jej kult trwa nieprzerwanie po dzień dzisiejszy. W 1968 roku papież Paweł VI udzielił zgody na uroczystą koronację obrazu, której dokonał Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński.

W nocy z 14 na 15 stycznia 1983 roku dokonano świętokradczej kradzieży koron z cudownego obrazu. Złodzieje zostali ujęci i osądzeni, ale koron nigdy nie odzyskano. Staraniem piekoszowskiego proboszcza ks. Józefa Bogusława Budziosa wykonane zostały nowe korony. Parafia w Piekoszowie bardzo starannie przygotowała się do rekonstrukcji, a sama uroczystość stała się triumfem Maryi, która zgromadziła wokół siebie tysiące pątników z całej ziemi kieleckiej.

W OBRONIE POCZĘTYCH DZIECI

W ostatnim czasie dają się zaobserwować stały wzrost opozycji licznych kręgów społeczeństwa przeciwko ustawie o dopuszczalności przerywania ciąży. Zbiega się to z 30-leciem funkcjonowania tej ustawy w Polsce. Sprawa ta jest stale w centrum uwagi biskupów polskich, o czym świadczy ostatni komunikat z Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski. Potwierdzeniem tego było również spotkanie biskupa katowickiego Damiana Zimonia z członkami ruchu „Troška o Życie”, działającego w Katowicach od ośmiu lat. Miało ono miejsce 7 maja w siedzibie „Troški o Życie” przy Centralnym Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego. Było to pierwsze spotkanie nowego biskupa katowickiego z przedstawicielami ruchu. Ks. Biskup z wielkim uznaniem odniósł się do dotychczasowej pracy „Troški o Życie”, a szczególnie do uruchomienia telefonu zaufania i aktywnej obecności przedstawicieli ruchu w życiu wielu parafii.

Opracowano na podstawie informacji własnych agencji Kathpress i Radia Watykańskiego.

„WOBEC WARTOŚCI”

Pod takim hasłem odbywał się ogólnopolski konkurs na grafikę artystyczną, ogłoszony we wrześniu ub. roku przez Muzeum Diecezjalne i Duszpasterstwo Akademickie w Katowicach. Temat bardzo szeroki i bardzo na czasie. Życie narzuca przecież artystom konieczność określenia swojej postawy nie tylko w kategoriach sztuki, ale też ideowo-moralnych, konieczność wybierania, dokonywania rozrachunków.

Napłynęło 259 prac 106 autorów. Większość zwracała uwagę dojrzałością, wysokim poziomem. Stąd — niełatwość podjęcia decyzji przez jurorów. Rozstrzygnięcia dokonało jury, pod przewodnictwem prof. Aleksandra Wojciechowskiego z Warszawy, 5 marca br. Pierwszą nagrodę otrzymał Ryszard Świerad z Wrocławia za zestaw 6 sitodruków „Bez tytułu”. Dwie drugie nagrody — Andrzej J. Kasprzak z Gliwic za zestaw 3 grafik („U mnie wieczorem”, „Kiedy patrzę przez czarne okno pod brukiem skóry”, „Dzień jak co dzień zaczyna się w błęgu”) i Monika Handke z Warszawy za 3 linoryty („Poznanie zaczyna się od siebie”). Dwie trzecie nagrody — Hubert Borys z Warszawy (linoryty „Wobec samego siebie” i „Wobec ciebie”) i Ireneusz Walczak z Siemianowic (akwaforta „Bez tytułu”). Wyróżnienia zdobyli: Romuald Oramus z Krakowa (zestaw akwafort „Rytuały XV, XVI, XVII” i Marian Ośliński z Katowic (serigrafie „Letnia kaligrafia” i „Syrzist — portret potrójny 1980—1985”). Dodatkowe wyróżnienie przyznane przez Muzeum Archidiecezjalne z Warszawy przypadło Monice Handke.

155 konkursowych prac, wykonanych przez 72 autorów, stało się twórczym kolejnej współczesnej ekspozycji Muzeum Diecezjalnego.

Wystawę Muzeum Diecezjalnego. Otwarcia wystawy, połączonego z wręczeniem nagród laureatom, dokonał 19 maja br. Ks. Bp Dr Damian Zimoń, ordynariusz diecezji katowickiej. Zwracając się do przybyłych, podkreślił znaczenie sztuki dla rozwoju człowieka, humanistyczny i metafizyczny jej wymiar. Nawiązując do konstytucji Soboru Watykańskiego II o Kościele i świecie współczesnym „Gaudium et spes”, mówił o otwarciu Kościoła na wszelkie formy ludzkiej twórczości, zbliżające człowieka do Boga, na wartości przybliżające wartość.

Zebrani długo dzielili się refleksjami o grafikach, wypełniających sale i korytarze Muzeum. Wejście w ekspozycję ułatwiał bardzo dobrze zredagowany i szybko wydrukowany katalog. Na okładce znalazła się grafika opierająca się na słowie, wręcz szokującym skrótem: postać ukrzyżowanego Chrystusa wyszła z ludzkiej twarzy. Taki obrazowy i myślowy skrót silniejszą może posiadać wymowę niż niejedna długa rozprawa o ludzkim losie czy relacji Bóg — człowiek.

Nie we wszystkich, naturalnie, pracach dostrzegano się tak wyraźną i bezpośrednią inspirację religijną, choć w wielu powtarzał się motyw krzyża. Poprzez bardzo zróżnicowane formy i techniki graficzne przebiegał się natomiast niepokój człowieka wartościującego, niepokój człowieka wobec niepokojów świata. I tęsknota do stałych, pewnych punktów oparcia... Oczywiście, to nasuwa się bardzo pośrednio, bo przecież swoisty język grafiki nie jest przekładalny na język słów. Zwłaszcza „odczytywanie” współczesnych znaków graficznych bywa trudne. A graficy wystawy, przeważnie

młodzi, niejednokrotnie jeszcze studenci, nastawili się na szukanie bardzo współczesnych środków wyrazu. Stąd własnie operowanie skojarzeniowym i metaforycznym skrótem, syntetyzujące ujęcie. Także — dostrzegalny wpływ raczej środków właściwych fotografii i filmowi, niż malarstwu. Ale te nawiązania, skojarzenia i skróty pobudzają wyobraźnię widza, odwołują się do jego doświadczeń społecznych, do pewnych faktów historycznych. Przemawiają też swoistym nastrojem: delikatną ironią, czasem sarkazmem, czasem nawet „podskórny” liryzmem. Wylania się z nich, choćby bardzo pośrednio, człowiek jako wartość. Niejednokrotnie — deformowana, niszczone, zagrożona. Poprzez kłamstwo świata, przemoc i brutalność. Często — bezsilna. Jednak przecież nie poddająca się do końca przewadze tego, co nieludzkie.

Wystawa — ciekawa i ze względu na swoją wymowę, i różnorodność środków, niejednokrotnie wzbudzających uznanie dla warsztatu twórcy. Wśród autorów — sporo Ślązaków i absolwentów katowickiej szkoły graficznej, czyli Wydziału Grafiki krakowskiej ASP. Kontakt z pracami współczesnych obiecujących grafików, jaki dała wystawa, zawdzięczamy inicjatywie i energicznej działalności dyrektora Muzeum Diecezjalnego, ks. dr. J. Myszoza, a także duszpasterza akademickiego, ks. mgr. Stanisława Puchala. Wystawa trwać będzie do 22 czerwca br.

Warto przy okazji dodać, że równoległe do tej ogólnokrajowej ekspozycji otwarta została w krypcie katedry Chrystusa Króla wystawa prac dwóch młodych katowickich malarzy: Grzegorza Mitregi i Ireneusza Batora (reprezentowanego również wśród grafików uczestniczących w wystawie muzealnej).

Renata ZWOŹNIAKOWA

Przeczytaliśmy

Trudny problem opieki duszpasterkiej nad ludźmi żyjącymi w nieformalnych związkach „małżeńskich”, „małżeństwami” cywilnymi, rozbitymi, porzuconymi bądź niezamężnymi kobietami wychowującymi dzieci, podjęła „Gwiazda Morza” zamieszczając rozmowę M. Mrozińskiej z o. Romanem Dudakiem, kapucynem z kościoła św. Jakuba w Gdańsku. Rozmowa ukazała się pod znanym tytułem „Kościół z nich nie zrezygnował” w 6 numerze gdańskiego dwutygodnika katolickiego.

W 1983 r. o. Dudak rozpoczął rekolekcje dla tych grup osób. Jak wspomina, przewidywał, że przyjdzie na nie kilkanaście osób, przyszło czterysta pięćdziesiąt, w następnym roku już sześćset, później jeszcze więcej.

„Gwiazda Morza”: A więc nie było to tylko chwilowe zainteresowanie, ciekawość czy też nadzieja, że coś radykalnie zmieniło się w nauczaniu Kościoła na temat małżeństwa i rodziny.

O. Roman Dudak: Tu właśnie tkwiła przyczyna obaw niektórych duszpasterzy, że tak może być odeczytane zorganizowanie takich rekolekcji. Z przykrością muszę powiedzieć, że i dziś jeszcze, po trzydziestu doświadczeniach, nie zawsze spotykam się ze zrozumieniem. Niektórzy kapłani nawet nie ogłaszają w swoich parafiach komunikatów o tego rodzaju rekolekcjach. A przecież przydałoby się jeszcze kilka serdecznych słów zachęty do udziału w nich.

Oczywiście, cała sprawa wymaga wyważonej roztropności i jednoznacznego wyjaśnienia, że nie się nie zmieniło w dotychczasowej doktrynie Kościoła na temat małżeństwa i etyki małżeńskiej, trzymając się ściśle Kodeksu Prawa Kanonicznego i wspomnianej adhortacji papieskiej. Ale jednocześnie trzeba serca, okazania tym ludziom miłości, powiedzenia im, że Kościół z nich nie zrezygnował. Wielu z nich tak właśnie sądziło. Wielu było bliskich załamania, rezygnacji z jakichkolwiek kontaktów z Kościołem, w którym czuli się gorsi od innych. Mimo, iż dzisiaj społeczna wrażliwość na wszelkie nieformalne związki uległa stopniowi, ludzie ci często odczuwają izolację, odsunięcie. Nieformalne związki komplikują na ogół ich stosunki z bliższą i dalszą rodziną, wieloma znajomymi. Nierzadko czują się opuszczeni, samotni. A my, tzw. dobrzy katolicy, nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo są oni spragnieni Boga, kontaktu z Kościołem. Jakże często dominującym stanem ducha u nich jest, czasami wręcz obsesyjny, poczucie winy i brak nadziei. Pobyt w kościele bywa dla nich wręcz bolesny. Tu wszystko przypomina im ich stan grzechu: modlitwa, Msza święta, kapłan, liturgia, kazanie, dni świąteczne, sakramenty przyjmowane przez ich dzieci. Ale mimo to bardzo pragną być w Kościele. I dobrze, bo Kościół jest przede wszystkim dla grzeszników.

„G.M.”: Ojciec tak wiele o nich wie. Przecież nie tylko ze spotkań rekolekcyjnych.

O. R.D.: Oczywiście. Bardzo ważne znaczenie mają kontakty indywidualne. Od początku na nie postawiłem. Z wieloma osobami utrzymuję kontakt stały. W czasie rekolekcji pełnię dyżury, każdego dnia od 8 do 12 i od 14 do 17. Przychodzi wielu. Wysłuchuję historii ich życia, właściwie szczerej spowiedzi. Przychodzi najczęściej w czasie trwania rekolekcji, ponieważ sam fakt uczestnictwa w nich już jest dowodem dobrej woli z ich strony. Właściwie trzeba powiedzieć więcej, dowodem pokory, ale również duchowego męstwa. Udział w takich rekolekcjach jest bowiem niejako grzesznikiem. Nie wiadomo, czy za kilka dni człowiek taki zdolny będzie do podobnego wysiłku. A dla tych, którym nie można konkretnie pomóc, już sama możliwość rozmowy, „otwarcia duszy” stanowi jednak jakąś pomoc. „Dziękuję za iskrę nadziei, która, pomimo spleśnionych dróg życiowych pozwala myśleć, że nie wszystko ostatecznie stracone, choć po ludzku rzecz biorąc, szans nie ma” — to też fragment z listu. Nie ludzkich tragedii, ale udręki i bólu przeżywanych często w osamotnieniu. Trzeba cierpliwie wysłuchiwać i z dobrocią wyjaśnić stanowisko Kościoła, odwołując się przede wszystkim do nieskończonej Bożej miłości.

A.G.

Czytelnicy piszą

BYŁEM UCZNIEM PROF. MARIANA BATKI

W latach 1937—39, tuż przed wojną uczęszczałem do Liceum Klasycznego im. Odrowążów w Chorzowie. Tam właśnie uczył prof. Batko. Uczył nas fizyki. Był to profesor bardzo stateczny, obowiązkowy. Uczniów traktował bardzo poważnie. Nie wiem, jaki miał światopogląd, bo nie ujawniał nam swoich poglądów.

Chciałem dodać, że Liceum im. Odrowążów było w tym czasie jedynym liceum klasycznym na Śląsku. Uczniowie rekrutowali się z całego Śląska i nie tylko. Zgodnie z profilem szkoły uczyliśmy się dużo łaciny i greki. Co ciekawe, w 1939 po maturze 15 uczniów zgłosiło się na teologię. Tylko 5 zostało księżmi. Wielu kolegów nie przeżyło wojny.

Chciałbym tą drogą, o ile wolno, pozdrowić wszystkich żyjących jeszcze kolegów tego Liceum. Nie znam ich adresów, lecz bardzo serdecznie ich wspominam. Niektórych nie widziałem od samej matury (1939). Może zabraliby też głos w sprawie śp. prof. Batki.

Ks. Zygmunt Bubak, Kraków

PRZESZKODY PRZYJĘCIA KOMUNII ŚWIĘTEJ

W moim kościele parafialnym ks. proboszcz często mówi na temat częstego przystępowania do Komunii św., zaznaczając, że tylko grzech ciężki jest przeszkodą. Wiem, że grzech śmiertelny popełniamy wtedy, gdy zupełnie świadomie i dobrowolnie przekraczamy przykazania Boże i kościelne. Jednak często nie wiemy, czy jesteśmy godni przyjęcia Pana Jezusa. Otóż proszę do Was, żebyście nas oświecili i pouczyli, ponieważ wiem że b. wielu katolików nie przystępuje do Komunii św., chociaż grzechów ciężkich nie popełnili.

Czytelnik

Od redakcji: W praktykowaniu Komunii św. obserwuje się w Kościele współczesnym dwie różne tendencje. Z jednej strony brak poczucia grzechu, winy sprawia, że wierni przyjmują Komunię św., gdy są obecni na Mszy św., nie troszcząc się zbytnio o to, by wpięć odpowiednio przygotować się do tego aktu przez oczyszczenie w sakramentalnej spowiedzi, jeśli zachodzi taka potrzeba (tendencje w Kościele na Zachodzie).

Z drugiej strony istnieje przesadna obawa rodząca pytanie: czy codzienne upadki i niedomagania moralne zezwalają na przyjęcie Eucharystii bez uprzedniej spowiedzi (postawy często spotykane u naszych wiernych). Prawda jak zwykle leży pośrodku. Ks. Mieczysław Nowak w książce: „Życie Mszą świętą” (Warszawa 1986) pisze: „Rzeczywiście grzech jest przeszkodą do spotkania z eucharystycznym Jezusem. Przeszkodą zasadniczą. Ale są różne grzechy. Powszednie i śmiertelne. Bardzo często myśli się o grzechach codziennych. Popełniamy je wszyscy. Często. Ale każdy akt żalu, każdy dobry czyn, słuchanie Słowa Bożego, pobożne odmówienie Ojciec nasz, sama wreszcie Komunia święta gładzi te grzechy. Oczyszcza.

Jest wreszcie we Mszy świętej forma pokuty — spowiedź powszechna i prośba po niej zanieśiona przez Kościół, by Bóg nam grzechy przebaczył. I tak się dzieje. Droga do Komunii świętej otwarta. Nie trzeba spowiadać się codziennie, aby móc przyjmować Ciało Pana. On sam nas oczyszcza, gdy skruszeni przychodzimy do Niego.

Czyżby Komunia święta miała być tylko dla doskonałych, czystych, dla takich, co już żadnego grzechu nie popełniają?

Czy Chrystus nie wie o tym, że jesteśmy słabi i grzeszni? A przecież

wzywa nas wszystkich: „Nie potrzebujecie lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają” (Łk 5, 31). „Na dobrą sprawę świętym mniej jest potrzebna łączność z Chrystusem eucharystycznym niż nam. Oni potrafią ją osiągnąć na tysiąc sposobów. Komunia święta jest ułatwieniem dla nas zwykłych ludzi, by tę jedność osiągnąć i w niej trwać” (s. 102).

Stwierdza Pan w swoim liście: „Wiem, że grzech śmiertelny popełniamy wtedy, gdy zupełnie świadomie i dobrowolnie przekraczamy przykazania Boże i kościelne”. Dodajmy: musi chodzić o poważną sprawę. W teologii moralnej określa się ją jako materię ciężką. Zaryzykowałbym twierdzenie, iż nie tak łatwo zgrzeszyć ciężko. Często bowiem nie jesteśmy w pełni świadomi zła naszego czynu czy też naszej wolności jest ograniczona przez różne czynniki, jak np. ponoszące nas emocje, obawa i strach, uwarunkowania psychologiczne i socjologiczne.

Rozpatrując szczegółowe problemy, które Pan porusza w swoim liście, stwierdzić trzeba, iż trudno dopatrzeć się grzechu śmiertelnego na skutek sprzeczki w rodzinie wywołującej pogromowanie stron. Grzech jest przegłoszeniem zła, przylgnięciem do niego całej osoby, a nie kwestią przypadku. Jeśli więc pewne sceny ogladanego filmu wywołują niepożądane, ale nie przewidziane reakcje, nie można mówić o winie. Inaczej ma się sprawa, gdy program taki staje się przedmiotem naszego świadomego wyboru. I wreszcie sprawa trzecia: opuszczenie Mszy świętej w dzień powszedni z lenistwa na pewno nie jest wyrazem cnoty, nie może jednak stanowić grzechu, ponieważ ani prawo Boże ani kościelne takiego obowiązku na nikogo nie nakłada. A więc droga do Komunii świętej stoi otworem.

Życzymy wiele radości, jaką daje częste obcowanie z Chrystusem eucharystycznym, i siły, jaką niesie Eucharystia w kształtowaniu rzetelnej postawy moralnej.

o. Aleksandrem Hauke-Ligowskim OP (26.VI i 27.VI.), red. Stefanem Wilkanowiczem (30.VI.).

22.VI. w kościele pw. św. Klemensa przewidziane jest odsłonięcie tablicy upamiętniającej pontyfikat Jana Pawła II. Szczegółowy program „Miesiąca” będzie dostępny w parafiach Ustronia.

„MIESIĄC MYŚLI I PRAKTYKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ” W USTRONI

Parafia pod wezwaniem św. Klemensa I w Ustroniu organizuje w czerwcu br. „Miesiąc myśli i praktyki chrześcijańskiej”. Protektorat nad imprezą objął Biskup Katowicki Da-

mian Zimoń. Zapowiedziano bardzo interesujący program. Przewidywane są m. in. spotkania z red. Jerzym Turowiczem (31.V.), ks. dr. Stefanem Cichym, rektorem Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego (1.VI.), Kazimierzem Trojanem z Diecezjalnego Ośrodka Troski o Życie (5.VI.), o. Marcinem Babrajem OP, dyrektorem wydawnictwa „W Drodze” (14.V.),

Na marginesie

Pewien mój przyjaciel, znany z ostrego pióra i języka, pomysłowości i niezależności sądów, co czyni mu życie niezbyt łatwym, opisał przed laty proces zmniejszania się świata. Twierdził, że pierwsze znaczne zmniejszenie zostało dokonane przez parowóz. Z kolei samochód, przede wszystkim indywidualny, zbliżył świat do człowieka w pewnym zakresie bardziej nawet niż samolot, dlatego, że wciąż prowokuje, by jechać tam, gdzie nas jeszcze nie było (oczywiście, jeśli benzyna nie jest racjonowana). Za to najszybsze samoloty pasażerskie czynią nam obce kontynenty tak bliskie, jak dawniej sąsiednie miasta (o ile mamy na to pieniądze). Środki masowego przekazu czynią świat — jak to ujął amerykański filozof kultury McLuhan — „globalną wioską”. Świat jest coraz mniejszy, ale za to coraz „gęstszy” i bardziej intensywny. Bardziej męczący i nie mniej groźny niż wtedy, gdy przy pomocy prymitywnych narzędzi walczyliśmy z potężną przyrodą.

Ostatnio znowu się zmniejszył. Awaria w Czernobylu to dla nas była sprawa o miedzę, [— — — —] [Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Ale co z tym wszystkim mieli wspólnego Jugosłowianie i Włosi, Anglicy i Norwegowie? Mało kto z nich kiedykolwiek słyszał o rzece Prypiec, a jednak chmura radioaktywna do nich došla. Eksperymenty nuklearne w różnych częściach świata już od 40 lat psują środowisko naszej planety, fachowcy ciągle ostrzegają przed skutkami promieniowania, ale dziś setki milionów ludzi uświadomiło sobie nagle ten nowy wymiar zmniejszającego się świata, bo poczuło zagrożenie na własnej skórze (a także na włosach). To już nie filmy z gatunku science fiction czy antywojennej propagandy, a żywe doświadczenie; być może w konsekwencji zbawienne dla ludzkiej przyszłości.

Okazuje się bowiem, że grozi nam nie tylko globalny konflikt wojenny supermocarstw i nie tylko szaleństwo terrorystów, którzy mogą dostać w swe ręce broń masowej zniszczenia i już dziś pozbawiają życia Boga ducha winnych ludzi w odległych krajach nie mających nic wspólnego z ich sprawami. Grozi nam też pomyłka lub zwykła techniczna awaria u spokojnych ludzi. W tym zmniejszonym świecie stajemy się coraz bardziej od siebie współzależni i coraz bardziej „polityczni”. Bez polityki bowiem, bez współdziałania i wzajemnej pomocy w skali międzynarodowej zagrożenia w zmniejszonym świecie będą rosły nawet — jeśli niebezpieczeństwo wojny zmaleje. Zabezpieczenie naszego życia wymaga więc nie tylko usunięcia groźby wojny, ale i dużo dalej idącej międzynarodowej współpracy wszystkich ludzi.

Wybitny polski dyplomata, były wieloletni reprezentant Polski w ONZ i zastępca sekretarza generalnego tej organizacji, amb. Bogdan Lewandowski już od dawna twierdzi, że walka o ochronę środowiska stwarza niezwykle cenną okazję a nawet wręcz konieczność zacieśniania współpracy między państwami. Np. postęp na drodze do jednolitej podzielonej Europy można uzyskać — jego zdaniem — jedynie poprzez ekologię, która nas do tego zmusi. Jedność Europy nie pasuje do wielkiej gry supermocarstw, podziały w samej Europie są bardzo głębokie, ale już dziś warunki naszego życia i przeżycia, nasze powietrze, woda i gleba, zależą nie tylko od nas, ale w przeważającym stopniu od naszych sąsiadów. Na ogół zachodnich, bo taki kierunek wiatrów przeważa. Byłoby zatem starczyło wyobraźni i dobrej woli.

A. W.

Krótko i węzłowato

PAN BÓG UŚMIECHNIĘTY

Dziś, 1 czerwca, dzień uroczysty: ksiądz Jan Twardowski kończy 70 rok życia. Jako człowiek skromny na pewno nie lubi jubileuszów, ale okrągłe rocznice są sposobnością, by uczcić bliznich za ich dzieło. A dzieło księdza Jana wielkie jest i godne chwaty.

Ow ksiądz warszawski uważany jest przez krytykę literacką, także pozakatolicką, za jednego z najlepszych poetów współczesnych. Chwali go nawet Artur Sandauer. Wiersze Jana Twardowskiego weszły do kanonu literatury polskiej.

Za co fachowa krytyka literacka ceni tę twórczość? Ano za to że jest to istotnie twórczość nie powielanie form i treści stworzonych przez innych, nie utarte schematy, ale sztuka.

Otoż jednym ze sposobów rozbijania schematu jest u Twardowskiego humor. Chyba nie było poety, który by wprowadził do tematyki religijnej tyle uśmiechu. Jego rolę w lirze można by przyrównać do roli Chestertona, a później Marshalla czy Cronina w powieści. Z tekstem religijnym kojarzy się patos, wzniosłość albo rzewna czułościowość. Ksiądz Twardowski stara się trafiać nie tylko do rozumu, ale i do serca, jest mistrzem w tworzeniu lirycznego nastroju, boi się wszakże

jak ognia z wysokich tonów i robi wszystko, by je w odpowiedniej chwili obniżyć. Służy mu tu wiernie komizm. Czytelnik pozbawiony poczucia humoru uznałby niektóre żarty Poety za szarganie świętości, ale na szczęście tacy ludzie rzadko czytają wiersze...

Ksiądz Twardowski żartuje zresztą również — i to na potęgę — w kazaniach. Najpierw stały się sławne jego kazania dla dzieci, zbierane w kolejnych „Zeszytach w kratkę”, a obecnie drukowane w „Małym Gościu Niedzielnym” i „Współczesnej Ambonie”. Z czasem redaktorzy zainteresowali się również jego kaznodziejstwem dla dorosłych i oto rektor kościoła Sióstr Wizytek w Warszawie ma stałą rubrykę homiletyczną w „Przeglądzie Katolickim”.

Ksiądz Rektor żartuje sobie przede wszystkim z teologów. Nic dziwnego, jego poezja stanowi zaprzeczenie uczoności, a także zarozumiałstwa właściwego ludziom, którzy zawodowo wiedzą wszystko najlepiej. Ksiądz Pralat kpi sobie nawet — strach powiedzieć! — z urzędu duchownego: „Żeby nie być taką czegodną osobą której podają parasol którą do Rzymu wysyłają

w telewizji jak srebrnym niebo czykiem kręcą wieszają przy gwiazdach filmowych”. Albo inna prośba: „Żeby nie uderzyła mi do głowy święcona woda sodowa”.

Nie omija również laikatu. Ostatnio we „Współczesnej Ambonie” tłumaczył dzieciom: „Św. Piotr opowiadał o Panu Jezusie prostym ludziom — rybakom, pasterzom, urzędnikom, a św. Paweł mówił i do ludzi wykształconych. Mógłby nawet wygłosić referat w Klubie Inteligencji Katolickiej”. Ironia subtelna, ale celna. Autor wyśmiewa wszelką pychę, zbyt dobre mniemanie o sobie, tzw. triumfalizm, np. nasze przechwalanie się tysiącletnim rodowodem chrześcijaństwa, „które się jeszcze na dobre nie zaczęło”.

Ksiądz Twardowski uśmiecha się — nie tylko dlatego, że jest artystą, ale także z racji swego drugiego powołania. Dzięki swemu humorowi jest również znakomitym duszpasterzem. Każde swym czytelnikom uśmiechać się, bo to sakrament, to przymiot Boga samego:

„Boże, po stokroć święty, mocny i uśmiechnięty”...

JONASZ

Bez klucza

DLA LUDZI BEZDOMNYCH

Staram się nigdy nikomu nie życzyć źle. Również — nie krzepić serca wizjami cudzej niedoli, nawet wytwarzanej w fantazji. Jednak co człowiek, to człowiek. Zatem — przed paru laty, w najbardziej „czytowo-dennych” dniach kryzysu, kiedy prawie że absolutnie niczego nie można było w sklepach dostać, wyobrażałam sobie taką sytuację: kryzys wybuchnął wcale nie w Polsce, tylko gdzieś na Zachodzie, Np. w RFN. Jako kara za historyczną przeszłość i teraźniejszą błądę, m. in. ziomkostwa. Właśnie tam brakuje wszystkiego. W sklepach — żywności — kolejki i kartki. W galeriach — jedynie tzw. muzyki. Współczesną ludzkość stara się pomóc kryzysowemu krajowi. M. in. Polska, która jednak urosła w siłę i żyje dostatniej. Ze wschodu na zachód jadą liczne ciężarówki załadowane darami. Począta przyjmują liczne, bogate paczki. M. in. widzimy w kolejce starych weteranów II wojny światowej. Wycierpieli wiele podczas okupacji, ale w takiej chwili i oni współczują za-

chodnioniemieckiej niedoli. Wysupłali sporo pieniędzy ze swoich (zasobnych) skądinąd emerytur i wypisują własnie przekazy na paczki. Oto wielkość, współczucie i prawdziwy humanizm!

Czytelnicy przyznają, że wizja była piękna. I naprawdę chodziło w niej nie tyle nawet o przekazanie kryzysu komu innemu, ile właśnie o okazję do wykazania się Polaków wielkodusznością i humanizmem. Gdyby to była prawda, nie fantazja, mielibyśmy do czynienia z przejawami wysokiej klasy moralności historii, z czymś wprost budującym. A w życiu wyszło jakoś tak, bo ja wiem...

Ale oto dziś mój niedosyt moralny „zbacza na inne tory”, że się tak wyrażę, niezbyt poprawnie. [— — — —] [Art. 2, pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Po pierwsze — radzę im, żeby pod-

jęli energiczniejszą walkę o swoje słuszne prawa. Wywrzeć solidny nacisk na kapitalistów, ot co! Kapitaliści są przecież skłóceni między sobą, mają konkurencyjne interesy, nie stanowią zwartej forlicy. Daje to szansę własnie ewentualnemu naciskowi. Podjęcie energicznych działań jest wręcz obowiązkiem nie tylko każdego żyjącego w biedzie, ale w ogóle każdego uczciwego i mądrego Amerykanina. Nonsensowną jest rzeczą — każdy przynajmniej — by bodaj część obywateli światowego supermocarstwa żyła w trudnych warunkach i była pozbawiona życiowych perspektyw.

Po drugie — radzę mniej odważnym sposobem bezdomnych i zapewne bezrobotnych Amerykanów emigrację zarobkową. Choćby do Polski, gdzie stale brakuje rąk do pracy w wielu zawodach, głównie usługowych. Nie ma ludzi do sprzątania ulic, naprawiania tego i owego. Imigranci z USA nie mogliby, co prawda, liczyć w Polsce na mieszkania, zważywszy wolne tempo budownictwa, ale to im nie robi różnicy, bo i tak są przecież bezdomni. Przynajmniej jedno zło im ubędzie.

[— — — —] [Art. 2 pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

NATA

Zapiski wczesnego emeryta

SEN ZE STAREGO PORTFELA

Wyszedłem przed blok, aby na laweczek stojących w pełnym słońcu wygrzać trochę stare kości. Zaraz dostał się do mnie nasz osiedlowy roznosiciel mleka, a po chwili dołączył dr hab. (na rocznej rencie zdrowotnej), który zobaczył nas ze swego okna. Wymieniliśmy kilka banalnych uwag, po czym rozmowa zesłała na śny.

— Nigdy nie pamiętałem, co mi się śniło — opowiadał dr hab. — Ostatnio jednak przesładuje mnie taki ciągły, powracający koszmar. Śni mi się, że zostałem odmłodzony. (Nie bardzo zresztą wiem w jaki sposób, co we śnie dość często się zdarza). W każdym razie znowu jestem studentem. I śni mi się, że całą naszą grupą stoimy na dziedzińcu uniwersytetu. Mamy białe koszule i czerwone krawaty. Ktoś tam kończy przemówienie, a my wszyscy skandujemy: „W odpowiedzi na atomy budujemy nowe domy”. Budzę się zły zimy potem.

— Ale dlaczego? — zainteresowałem się, ponieważ nie dopatrzyłem się w sennym widzeniu doktora niczego strasznego.

— Może to nie wynikało dosyć jasno z mojego opowiadania — odpowiadał dr hab. — Chodzi o to, że mimo iż fizycznie jestem odmłodzony, świadomość mam w tym śnie dziwniejszą i wiedząc, co jeszcze będę musiał w życiu przejść — budzę się dołownie przerażony.

— To jest małe piwo. Ja — to dopiero mam koszmara! — odezwał się roznosiciel mleka. — Śni mi się od paru dni, że załatwiłem sobie po znajomości zezwolenie na oglądanie telewizji satelitarnej. Wracam z tym papierkiem do domu. Zadowolony, ucieczony... Otwieram drzwi mieszkania, a tam same trzecie osoby oglądają niezgodnie z prawem program z mojego odbiornika. Chcę krzyknąć, żeby sobie poszły. Ale brakuje mi głosu. Chcę to całe bractwo wyrzucić za drzwi. I nie mogę ruszyć ręką ani nogą!

— Taki bezwład występuje w snach dosyć często — zauważył z wnikliwością naukowca dr hab. — Mogłbym panu nawet ten sen objaśnić, tylko musiałbym najpierw zajrzeć do „Wstępu do psychoanalizy” Zygmunta Freuda.

— A panu nie się nie śni? — roznosiciel zwrócił się do mnie.

— No, owszem. Z tym, że to nie jest żaden koszmara — zastrzegłem się. — Ostatnio śni mi się, że idę sobie przez las. [— — — —] [Art. 2, pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Wtedy ten Amerykanin zmienia się w złą rybkę i spełnia trzy moje życzenia.

— Jakież? — zainteresował się roznosiciel.

— Myślę, że byłem w tym przypadku wyrazicielem życzeń większej części naszego społeczeństwa — odparłem wymijająco.

— Ach! — zrozumiał roznosiciel. I obaj z dr hab. spojrzeli na mnie z zazdrością, ale jednocześnie jakby trochę pokrzepieni na duchu. Nie załatuję więc, że wymyśliłem sobie taki sen. Bo tak naprawdę śni mi się tylko, że stoję w kolejce po rentę na poczcie. Kiedy już mam dojść do okienka — panienska wystawia tabliczkę: „przerwa śniadaniowa” i znika na zaplecze.

Jarosław STARZYK

KSIAŻKI NADESŁANE

Ks. Stanisław Kowalezyk, **Wielki Bogu. Od presokratyków do teologii procesu**, Wrocław 1986, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, s. 472, cena 350 zł.

Ks. M. Malinowski, **Zanim powiesz ko-cham**, Wrocław 1985, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, s. 318, cena 180 zł.

Stanisław Siek, **Formowanie osobowości**, Warszawa 1986, ATK, s. 340, cena 560 zł.

GOŚC DZIEDZIELNY

TYGODNIK KURIER DZIECZAJNEJ W KATOWICACH
Redaktor naczelny: Ks. Stanisław Tkocz
Adres redakcji: ul. Wita Stwosza 16
40-012 Katowice, skrytka pocztowa 165
Telefony: 511-807 i 515-006
Teleks: 031-3740 GOSD
Redakcja niezamówionych redakcja nie zwraca.
Druk: Pracownia Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Katowice, ul. Liebknecht
Indeks: 30018 35942
Nr zam. 1579-12/86

O-4